

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Różnica

NR 41 (171) ROK IV

WARSZAWA 13. X. 1963

CENA 2 ZŁ

STROFY RÓŻAŃCOWE

Różaniec róż – czyli zwiednął,
Miłość – czyli oziębła?
Nad jakim pochylam się życiem,
Nad jaką wieczorną głębią –
Zaskarbiłem czas wiosny,
Zaskarbiłem czas lata.
Już jesień różańcem deszczu
Myśli moje splata.
Skąd wiedzieć szczęśliwemu
W czas tak hojnej radości,
Że nie skoszczał owocu
Twojej miłości.
Bo był czas urodzaju,
Zanim nagle się przeżył.
Odkryłem co straciłem
I już naprawdę wierzę.

Bogiem sławiona Maryjo!
Klękam przed Tobą modlitwą,
Klękam sercem przed Tobą.
Jest jeszcze rychło.
Ty zbawisz moje serce
I taską i pociechą,
Żebym wiosłem powstrzymał
Spienione fale grzechu.
Jak niebieskie konstelacje
gwiazd,
Tak różaniec przeblyska.
I już pełen jestem Ciebie.
O, ukochana i bliska.

Nie odchódź – pozostań ze mna
Matko, najlepsza z matek.
Tyś głosem mojej poezji,
W której słońce i kwiaty!
Tyś w każdej cząstce różańca
I w każdej ze słodkich tajemnic.
Przybliź sercu wieczór
Październikowy, choć ciemny.
Bo Ty go rozjaśnisz uśmiechem.
Boś życiem moim i światem.
W pięknie różańcowych
tajemnic...
Matko, najlepsza z matek.

JÓZEF BARANOWSKI



DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

„Podobne jest królestwo...”



(Do Efezjan 4, 23–28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. Dlatego odrzućmy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.



(Św. Mateusz 22, 1–14)

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycawszy jego sługi i zelżywszy ich zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasta ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody uprawdnie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I stąd jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Przypowieść z dzisiejszej ewangelii można skrótkowo ująć następująco: Trójca Święta jest królem-gospodarzem i zsyła na ziemię Syna Bożego, który zakłada Kościół i daje mu swoją bożą naukę, Kościół zaś w pierw przez apostołów, a potem przez biskupów — następców apostołów, kierowników Kościoła przy współpracy kapłanów zapraszają ludzi do przyjęcia tej nauki.

Ucztą jest Msza Św., na którą są zaproszeni wierni, by posilać się jakoby na ucztę weselnej chlebem anielskim i słowem Bożym.

Na ucztę zaproszony został w pierw naród wybrany i jako całość i poszczególni jego przedstawiciele. Jednak naród ten nie przyjął ani Chrystusa, ani Jego Kościoła, ani Jego nauki; nie przyjął zaproszenia na gody. „Przyszeli do swojej własności, a swoi go nie przyjęli” (Jan I, 11). „Światłość przyszła na świat, ale ludzie umiłowali bardziej ciemności niż światłość” (Jan III, 19).

Kościół zapraszał i zaprasza i inne narody, zaprasza też każdego człowieka. Zaproszenia często bywały i są odrzucane pod różnymi pozorami. W Kościele zaś zawsze „wszystko jest gotowe” do przyjęcia na ucztę eucharystyczną: i ołtarz, i ambona, i konfesjonał. Wskutek realizacji polecenia Chrystusa: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody” (Mat. XXVIII, 19) dzisiaj Kościół Chrystusowy ma wyznawców na całym świecie i w ciągu wieków i dzisiaj zapraszał i zaprasza wszystkich na gody i zapraszać będzie aż do skończenia świata.

Przy końcu świata, a raczej zmianie świata na lepszy, na inny, gdyż świat z pewnością nie zostanie przez Boga unicestwiony, tylko przemieniony, odbędzie się Sąd ostateczny. Sędzią będzie Syn Boży, powołany w swoim czasie na ziemię, by przez Kościół zapraszać ludzkość „na gody” i sędzić będzie ludzi. Kryterium sądu będzie stosunek ludzi do licznych zaproszeń Chrystusa na gody: do skorzystania z uczestnictwa w weselu, czy też wzgardzenia z udziału w nim. I wtedy Chrystus-Król przyjdzie, „aby zobaczyć biesiadników” i ujrzy „tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową”. „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej?”

Chrystus przez swoich biskupów i kapłanów zaprasza do kościoła. Wstępem jest przyjęcie chrztu św., a potem przyjmowanie innych sakramentów świętych, zwłaszcza Komunii Św. One to sprawiają, że człowiek może żyć bez grzechu, może żyć w łasce uświęcającej, może posiadać szatę godową. Będąc zaś biesiadnikiem stałym, uczestnicząc w godach żyje się klimatem wesela. Istotą tegoż klimatu jest nie tylko wiara w króla-gospodarza, miłość i cześć ku Chrystusowi i Jego Kościołowi, ale uzdolnienie do czynienia dobrych uczynków. „Bo jak ciało bez ducha martwe jest, tak i wiara bez uczynków martwa jest” (Jak. II, 26).

Sąd ostateczny nie będzie strasznym dla tych, którzy skorzystali z zaproszenia Chrystusa, którzy żyli według przykazań Bożych,

k którzy przyozdobieni łaską uświęcającą staną na Sądzie. Dlatego, dopóki czas, wszyscy powinniśmy starać się korzystać stale i trwale z zaproszenia Chrystusa na gody. Powinniśmy starać się żyć według przykazań Bożych i robić wszystko, aby umrzeć bez grzechu, aby umrzeć w stanie łaski uświęcającej.

Ostatnie zdanie dzisiejszej ewangelii powinno nas szczególnie pobudzić do zastanowienia „Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych”. Ze zdania tego zdaje się wynikać, że mimo wszystko wielu ludzi wzgardzi zaproszeniem Chrystusa „na wesela”, bo mimo zaproszenia wszystkich będzie „mało wybranych”, będzie mało posiadających szatę godową, przyozdobionych łaską uświęcającą. Przestroga to dla nas: jeśli chcemy być wśród wybranych, żyjmy po Bożemu. „Bóg nie chce śmierci (czyli odrzucenia) grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył” (Ezech. XXXIII, 11). Jeszcze czas. Przez spowiedź św. grzesznik może każdej chwili wrócić do Boga i wejść na gody, przez słuchanie Słowa Bożego może utrwać swoje powołanie do Królestwa Bożego. Los więc nasz w poważnej mierze leży w naszych rękach. Przeto wołam słowami św. Piotra: „Bracia, usilnie starajcie się, żeby zapewnić sobie przez dobre uczynki wezwanie i wybranie wasze” (II, 10). Amen.

Myśli religijne

SZCZYTY I NIZINY

Kto patrzy na ludzi z wysokiej góry, ten widzi ich w pomniejszeniu.

Kto wspina się na szczyt życia duchowego, ten zbliża się do Boga.

Ażebym podziwiał Moc Bożą na niebiosach — trzeba stać na ziemi.

Kto upada coraz to niżej, ten nie tylko zatracą synostwo Boże, lecz także unicestwiał swoje człowieczeństwo.

Władysław Cullen-Kołodziej

JASNOŚĆ

Wszystko jest światłem,

wszystko płonie

swoim kolorem,

swoją gamą.

Spala nas nieustanny

ogień

na wiekuiącą jasność

ranną.

Wśród emanacji płomienistej

przedmiotów, istot tego świata

jesteśmy tylko małą iskrawą,

co się zapala i zagasa.

Witold Nanowski



BÓG MYM STWORZYCIEM (Psalm 139)

Panie, Ty mnie przenikasz i znasz doskonale
Wiesz, kiedy wstaję i kiedy się kładę.
Ty znasz myśli moje i wszystkie zamiary,
Ty wiesz o najskrytszych mych pragnieniach.
Słowo jeszcze nie spłynęło z ust moich,
a Ty, o Panie, znasz już treść jego.
Z każdej strony mnie widzisz
I jakby ręką swą mnie trzymasz.
To wszystko przechodzi moje pojęcie,
zbyt wielka ta prawda, abym ją zrozumiał.
Dokąd ja ujdę przed Tobą?
Dokąd ucieknę przed Twoim spojrzeniem?
Jeżeli wzniosę się do nieba — Ciebie zobaczę,
Gdy szukać pocznę miejsca wśród zmarłych —
Tam także spotkam Ciebie.
Gdybym na skrzydłach zorzy porannej
Na kraniec świata chciał ulecieć —
To i tam ujęłaby mnie ręka Twoja.
Gdybym powiedział: „Niech zakryje mnie ciemność”
To i to na nic się nie przyda.
Albowiem noc dla Ciebie dniem jest,
a ciemność ni światłość nie stanowią przeszkody.
Ty ukształtowałaś duszę moją
I ciało moje utworzyłeś w łonie matki.
Wystawiam Cię za stworzenie mnie
za przedziwne dzieło Twej wszechmocy.
Żadna cząstka jestestwa mego nie tajną Ci była,
Chociaż formowałem się w ukryciu, jak gdyby
w podziemiu.
Już wtedy widziałeś wszystkie czyny moje,
które jak w Księdze wypisane były,
Chociaż żaden jeszcze nie był dokonany.
Jakże niezgłębiona jest dla mnie Twa wszechmoc,
Jakże niedościgną jest ona, o Boże!
Możliwości Twoje liczne jako piasek,
Nikt ich policzyć nie zdoła.

* * *

Przenikaj mnie, Boże, zgłębiaj serce moje
Badaj mnie i moje zamiary poznawaj.
Zobacz, czym nie wszedł na drogę nieuczciwą
I prowadź mnie szlakiem bezpiecznym!

Tłum. A.N.

NOWA POKOJOWA INICJATYWA

100 państw z obu półkul podpisało już Układ o częściowym zakazie doświadczeń nuklearnych, który zawarty został w Moskwie. Fakt ten stanowi oczywisty dowód powszechności pragnienia pokojowego uregulowania trudnych problemów spornych. Wprawdzie jeszcze utrzymuje się napięcie w Laosie i Wietnamie, w Berlinie i na granicy chińsko-indyjskiej oraz w różnych częściach Afryki i strefie Morza Karaibskiego, niemniej jednak ofensywa sił pokojowych jest faktem i zjawiskiem dodatnim.

W pierwszych dniach trwającej Sesji ONZ Związek Radziecki otworzył drogę do dalszych skutecznych posunięć wiodących do pogłębienia odprężenia proponując:

1) zwołanie w I kwartale lub I półroczu 1964 r. konferencji 18 państw, wchodzących w skład genewskiego Komitetu Rozbrojeniowego (m.in. i Polski);

2) ZSRR wyraził zgodę, aby USA i Związek Radziecki zachowały pewną liczbę pocisków raketowych z głowicami jądrowymi, aż do końca procesu rozbrojeniowego.

3) ZSRR pragnie porozumienia z USA w sprawie zakazu umieszczania na orbicie dokolazijskiej obiektów z bronią jądrową.

Propozycje radzieckie spotkały się z dużym zainteresowaniem całego świata politycznego. Wysunięta przez ZSRR idea zwołania spotkania szefów rządów 18 państw, które wchodzi w skład Komitetu Rozbrojeniowego, szczególnie życzliwie przyjęta została przez kraje neutralne. Widzą one w tej propozycji podkreślenie roli, jaka przypada we współczesnym świecie państwom nieatomowym oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jedyne koła, jakie w ONZ zareagowały negatywnie na propozycję radzieckie, to koła zachodniemieckie, nie kryjące zresztą swych odwetowych planów i dążeń do uzbrojenia Bundeswehry w pociski nuklearne. Inicjatywa ZSRR kładzie kres tym tendencjom bońskich rewizjonistów i odwetowców.

Prezydent USA przemawiając nazajutrz po ministrze Gromyko na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ uznał postulaty radzieckie za słuszne i wysoce pożyteczne.

Precyzując stanowisko Stanów Zjednoczonych prezydent Kennedy wymienił następujące zagadnienia jako tematy do dalszych rokowań:

- zapobieżenie przypadkowemu wybuchowi wojny,
- środki ostrożności przeciw niespodziewanemu atakowi,
- kontrola nad przekazywaniem broni jądrowej krajom nieatomowym,
- przeznaczenie materiałów rozszczepialnych na cele pokojowe,
- zakaz podziemnych prób jądrowych, z odpowiednią inspekcją i systemem kontrolowania,
- szersza wymiana informacji i ludzi między Wschodem i Zachodem.

Przyjmując apel radziecki w sprawie pokojowego współlistnienia narodów i państw Kennedy mówił obszernie o potrzebie sprzęgnięcia wysiłków wielkich mocarstw w zwalczaniu chorób na świecie, o wspólnej sieci satelitów w łączności i w meteorologii, wysunął propozycję wspólnej, amerykańsko-radzieckiej ekspedycji na Księżyc. Potępił również rasistów amerykańskich i ich wybryki a zwłaszcza podpalenie kościoła murzyńskiego.

Sumując pierwsze dni obrad ONZ można z uczuciem ulgi i zadowolenia przyjąć dotychczasowy dorobek tej instytucji.

Niechaj troska o człowieka i pokój powszechny na Ziemi stale towarzyszy mężom stanu w obradach parlamentu świata.

(O.)

Zamieszczamy wspomnienia Stanisława Wichra, który od zarania Kościoła Narodowego w Polsce, tzn. od 1923 roku był czynnym jego szermierzem i służy mu nadal mimo podeszłego wieku. Pełnił on w Kościele jako działacz świecki szereg funkcji społecznych i dlatego jego „wspomnienia” są autentyczne i mają wartość już dziś historyczną.

WSPOMNIENIA POLSKIEGO EMIGRANTA

W pogoni za zarobkiem znalazłem się w 1909 r. w mieście Winterthur w Szwajcarii.

Pewnego dnia przechodząc obok lokalu, w którym odbywały się zebrania i imprezy rozrywkowe, zobaczyłem kartkę przyklepioną do dużej szyby z zawiadomieniem, że w niedzielę po południu wygłosi odczyt ks. proboszcz R. dla kobiet pracujących w przemyśle.

Wiadomość ta mocno mnie zaintrygowała, bo nigdy nie zdarzyło mi się spotkać księdza przemawiającego w lokalu, gdzie skupiała się brać robotnicza spod czerwonego sztandaru. Postanowiłem wysłuchać tego odczytu.

W dniu oznaczonym wszedłem na salę, gdzie wśród kobiet zauważyłem kilku mężczyzn, którzy zapewne towarzyszyli swoim żonom.

W mieście znajdował się przemysł metalowy, fabryka lokomotyw, przemysł włókienniczy i chemiczny.

Zgromadzone kobiety były ubrane dostatecznie, a nawet bardzo starannie, co świadczyło o ich zamożności. Natomiast z ich twarzy można było poznać, że pracują ciężko w warunkach niehigienicznych. Błade cery i poważny wygląd, jak na młode kobiety, za poważny. Niektórym wyraz znużenia odbierał wszelki wdzięk i powab kobiecy.

W odczycie swym prelegent starał się przedstawić położenie klasy robotniczej w niektórych ośrodkach przemysłowych, gdzie również i kobiety zostały wprężone do robót ciężkich jak np. w hutach. Mówca uważał za niewłaściwe, aby kobiety spełniały prace, do których nadają się tylko silni mężczyźni.

Niestety — mówił proboszcz — kobiety same cisną się do tych robót. Kobiety zaś zatrudnione w przemyśle włókienniczym, jak np. w przędzalniach narażone są na wdychanie pyłu, co u niektórych powoduje gruźlicę i wczesną śmierć.

Po wygłoszonym odczycie odbyła się krótka dyskusja, w której zabierali głos obok kobiet i mężczyźni. Wszyscy mówcy skarżyli się na ciężką dolę ludzi pracy.

Po dyskusji zabrał ponownie głos proboszcz i jakby na pocieszenie narzekających kobiet zwrócił uwagę na kobiety włoskie, które przybywają do Szwajcarii w celach zarobkowych.

— Widujecie te kobiety — mówił — gdy przybywają do nas. Widzicie ich biedę i zapewne niejedną z was wyśmiewała ich wygląd. Ale są kraje, gdzie panuje jeszcze większa nędza, a takim krajem jest Polska. (W tamtych czasach Polska nigdzie nie figurowała jako państwo, jednak Szwajcarzy wiedzieli o niej. Jest to tym bardziej charakterystyczne, bo nawet Polacy nie mówili o Polsce, lecz wymieniali „Kongresówkę”, Poznańskie lub Galicję).

— Tam dopiero można zobaczyć prawdziwą biedę — mówił. Są to skutki podboju Polski i gospodarowania najędźców. Ludzie tamtejsi, szczególnie w wsiach, nie jadają mięsa, chyba w wielkie święta lub wesela. Chodzą boso, bo nie posiadają obuwi. Niekiedy jedna para butów służy kilku osobom. Dorosli chłopcy i dziewczęta chodzą stale boso. Tam jest naprawdę nędza, a szczególnie w części Polski pod zaborem austriackim zwanym „Galicją”.

Nad tym narodem ubolewam, bo jest to naród pracowity, gościnny, odważny i szczery.

Podczas tego przemówienia na sali pano-

wała zupełna cisza i odnosiło się wrażenie, że słuchają tych słów z wielkim przejęciem.

Chciałem wyrazić prelegentowi w imieniu naszego narodu podziękowania za jego sympatię i szczerą życzliwość. W tym celu zwróciłem się zaraz po zakończeniu zebrania do przewodniczącego o umożliwienie mi krótkiej rozmowy z proboszczem, co się też i wkrótce stało. Proboszcz oczekiwał mnie już w hallu. Przedstawiając się mu wyraziłem podziękowanie za jego sympatię i życzliwość dla naszego narodu.

Ucieszyło go to bardzo, a szczególnie fakt, że pierwszy raz w życiu rozmawia z Polakiem. Wskazał mi stołek i zaczęliśmy rozmawiać. Najprzód pypytywał mnie, skąd pochodzę i co w Szwajcarii porabiam, a następnie przeszedł na temat doli narodu polskiego. Widać było, że orientuje się w położeniu Polaków. Wyrazem ubolewania towarzyszyła też chęć niesienia pomocy.

Po wysłuchaniu go zabrałem głos i całą winę za cierpienia Polaków zwałem na zaborców: na Rosję, Prusy i Austrię. Mówiłem o ucisku w Królestwie Polskim, gdzie panuje knut kozacki, o gehennie Polaków w Prusach, gdzie prześladowa się za język polski i wywłaszcza, o nędzy w Galicji pozbawionej przemysłu. Słuchał mnie uważnie, po czym oświadczył, że my, Polacy, nie znamy dostatecznie wszystkich źródeł naszych nieszczęść.

— Waszą marną dolę macie do zawdzięczenia również i Stolicy Apostolskiej, która nieraz już was wyklinała za wasz bunt przeciw zaborcom, nakazując posłuszeństwo i miłość wobec obcych rządów, jako że wszelka władza od Boga pochodzi. Naród polski powinien dorównywać Niemcom i Francji. Niestety, dzisiaj należycie do kasty niewolników. Wam nie wolno samodzielnie myśleć, bo to zadanie wziął na siebie Kościół katolicki — kler. O wszystkim decyduje duchowieństwo, a głównie jezuici, w sutannach i świeckim ubraniu pełniący różne funkcje w charakterze urzędników, lekarzy, oficerów itd. Najpoważniejszą czynnością jest zatławianie cenzury. Tam się gorliwie czują, aby ludzie nie

dowiadawali się prawdy. Biała temu, kto myśli samodzielnie. Tacy poniewierają się po świecie. Dosyć ich jest u nas w Szwajcarii, a głównie we Francji. Ci nawet marzyć nie mogą o powrocie do kraju. W przeszłości nawet królowie wasi przed ważnymi decyzjami w sprawach państwowych zasięgałi rady Ojca świętego. Cenzura Kościoła działa u was dotychczas. Ten stan rzeczy będzie u was jeszcze istniał. Jednak powinniście dążyć do zmiany tego stanu rzeczy. Twórcie zrzeszenia do walki z Watykanem. Będzie to mozolna praca, ale kiedyś osiągnie swój cel. Łączcie się z każdym, kto walczy o wolność ducha.

— Gdy pan powróci kiedyś do kraju, zacznij pan działać w tym kierunku. Tym się pan najlepiej przysłuży Ojczyźnie nieszczęśliwej.

Dziękując mu za radę i sympatię dla naszego narodu nadmieniał, że chętnie wzięby udział w takiej walce, ale — moim zdaniem — trzeba do tego wielkiej siły ducha, wykształcenia, szerokiej wiedzy i mieć być niezależny. Na to mi odpowiedział, że każdy się przyda. Najważniejsze, aby rozpocząć walkę. Życząc mi powodzenia pożegnał mnie serdecznie.

Rozstając się z księdzem myślałem: Cóż ja, proletariusz bez wyższego wykształcenia, ciągle w pogoni za zarobkiem, aby móc uczciwie utrzymać się przy życiu, mogę zrobić? Gdzie mi marzyć o jakiejś akcji. Mrzonki, to dla fantastów.

Owszem, byłem czynnym członkiem w organizacjach zawodowych i politycznych, ale ich celem była walka o poprawę bytu klasy robotniczej. Zaabsorbowany innymi sprawami, nad słowami proboszcza nie zastanawiałem się więcej.

Od tego czasu minęło kilka lat. Wybuchła wojna światowa i znalazłem się w armii austriackiej na froncie rosyjskim. Po pewnym czasie mój oddział został z linii bojowej wycofany na odpoczynek do Sulejowa. Kwaternę miałem u cieśli Szalińskiego. Schodzili się tam wieczorami sąsiedzi na pogawędkę. Raz wywiązała się rozmowa o mariawitach. Wyraziłem się o nich z przekąsem co nie podobalo się gospodarzowi i w oględnej formie zwrócił mi uwagę. Zdaniem jego, mniejsza z tym, w co i jak wierzą mariawici, ale najistotniejsze jest to, że to jest ruch polski i może dać początek Kościołowi polskiemu, niezależnemu od Rzymu. Słyszając to zrozumiałem, że już w narodzie naszym budzi się dążenie do uniezależnienia się od Rzymu. Przypomniał mi się proboszcz w Winterthur. A niech coś się dzieje!

Nie był to jednak jeszcze Polski Kościół Narodowy, który narodził się już na obcej ziemi. Spotkałem się z nim później.

STANISŁAW WICHER

„ten tylko może być zshawiony
kto w stałym trudzie dąży wzwyż”
(Goethe)

PANI MAŁGOSI Z WEJHEROWA SŁÓW KILKA

Pani Małgosia z dozą pewnego zdziwienia i ironii powiedziała: „to pan Eser też należy do tej kociej wiary?” Nie, pan Eser, człowiek o byskotliwym umyśle, wysokiego autorytetu, niepedantycznie wleazy i powszechnie szanowany nie należy do tej „kociej wiary”, bo takiej nie ma. „Kocia wiara” to wymysł duchowych analfabetów spod żółto-srebrnej barwy. Te nazwy, chcąc nie chcąc, trzeba by takowym jaką jest pani Małgosia przypisać. Dlaczego? Bo pani Małgosia słucha i odpowiada, a nie nie rozumie. Więc czy to nie jest podobne do kociej „mowy”? My jednak poglądów ani przekonań pani Małgosia nie będziemy nazywać „kocia wiara”, bo uragali byśmy Największemu Majestatowi Wszechświata — Bogu samemu.

Pani Małgosia pozwolił, że zacytuje jej wyjętek ze św. Ewangelii. „Kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią bo nie znają Ojca ani mnie...” (Św. Jan 15, 26; 16, 1-4) Gdyby pani Małgosia znała Ojca, nie operowałaby takimi urągającymi określeniami. No ale cóż? Pani Małgosia jest na takim poziomie, że mimo sędziwego wieku i słych włosów winna jeszcze usiąść na lawie trzeciej klasy szkoły podstawowej i uczyć się języka polskiego, którym bardzo wadliwie włada. Poznać historię Polski, która by ją więcej zblizyla do uczuć narodowych i nauczyła wzajemnego szacunku w oparciu o etykę katolicką.

Żyd, cymbalista Jankiel mówi do Dąbrowskiego: „Generale, rzekł, ciebie długo Litwa nasza czekała, długo, jak my Żydzi Mesjasza. Cielie prorokowali dawno między ludem śpiewaki, ciebie nieho obwieściło cudem. Zyj i wołuj, o ty nasz!... Mówiąc, ciągle szlochał. Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał. Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował, on, czapkę zdjawszy, wodza rękę ucałował.” Żyd pułkownik Berek Joselewicz formuje z Żydów pułk lekkiej kawalerii i walczy o wielką sprawę. Mahometanin general Józef Bem, jest bohaterem narodowym Polski i Węgier. A vice versa biskup rzymskokatolicki Massalski Ignacy, jest zausznikiem rosyjskim; przywłaszczyl sobie fundusze skarbowe i Komisji Edukacji Narodowej; jest targowiczaninem, którego za zdradę stanu patriotyczny lud Warszawy wieszka na latarni. Czy więc można tu postawić znak równania? Nie, nie można, tak jak nie można postawić znaku równania pomiędzy panią Małgosią i panem Eserem.

Pragnę pani Małgosi zwrócić uwagę, że pan Eser tak jak nie zdradził naszej Ojczyzny, tak nie zdradził Chrystusa — zmienił tylko organizację ziemską, z rzymskiej na warszawską, bo to chyba prawdziwym Polakowi jest bardzo bliskie, a pani Małgosia bardzo dalekie, zresztą nie chciałibyśmy Jej w naszych szeregach widzieć.

NAFEST

6 WIEKÓW UNIwersYTETU Jagiellońskiego

TWIERDZA NAUKI I POSTĘPU

o polskiej nauki, to święto wszystkich uczonych całego świata naukowego. Wyrazem tego będzie udział przedstawicieli ponad 100 uniwersytetów z obu półkul. Barwny korowód książyat nauki z całego świata, odzianych nierzadko w historyczne stroje, togi podbite sobolami i gronostajami, strojnych w szczerzółte łańcuchy, przejdzie ulicami Krakowa i da świadectwo niepośledniej rangi, jaką w nauce światowej zajmuje Uczelnia krakowska.

Miarą wielkości jej dorobku i zasięgu niech będzie fakt, że aktualnie, w b. roku akademickim w albumie zarejestrowanych jest bez mała 6 tysięcy akademików, studiujących we wszystkich dyscyplinach naukowych. Z roku na rok wzrasta ilość katedr. 190 samodzielnych pracowników naukowych. To mało? Uruchomiono katedrę nauk numerycznych na wydziale matematycznym. Jej zadaniem jest przygotowanie matematyków do pra-

kliniki dziecięcej. Swoim „Iwim pazurem” krakowska Alma Mater sięgnęła nawet do Kielc, gdzie stworzono zaoczne punkty konsultacyjne dla przyszłych prawników i pracowników administracji. W planach rozwojowych przewiduje się utworzenie w Kielcach studiów dla pracujących w dziedzinie biologii, chemii i matematyki. Maluczko a krakowski uniwersytet stanie się uczelnią międzyimiastową.

Państwo ludowe nie zapomina o swej najstarszej uczelni. 375 mln złotych przeznaczono na jej modernizację. Oprócz nowych gmachów biologii, fizyki i humanistyki, obok obserwatorium astronomicznego i innych pomieszczeń naukowych wybudowany został dom akademicki dla 1.150 osób i dom dla profesorów o 43 mieszkaniach. Miasto Kraków ufundowało uczelni 15-metrowy radioteleskop. W wielu szkołach i zakładach pracy powstały Kola Przyjaciół Krakowskiego Uniwersytetu.

Wielokierunkowa jest działalność tej placówki naukowej. I dlatego wielorakie będą formy obchodów jubileuszowych. Rozpoczną się one w dniu 1 października w Teatrze im. Słowackiego z udziałem Rządu i rektorów polskich uniwersytetów. Tego dnia nastąpi otwarcie rozbudowanej Biblioteki Jagiellońskiej. 5 października przypada 375-lecie gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, gimnazjum ufundowanego właśnie przez Uniwersytet krakowski w 1588 r. A następnego dnia otwarta będzie Szkoła 1000-lecia w Luborzycy pod Krakowem, miejscowości związanej z Uniwersytetem od XV wieku. Te dwie uroczystości urastają do miary trwałego symbolu, świadczącego o dbałości Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego o młody narybek akademicki.

W tych historycznych dniach krakowskiej Alma Mater ślemy pozdrowienia dla studiującej młodzieży akademickiej. Chylimy nasze głowy przed zasługami Uczelni dla polskiej nauki i kultury, chylimy głowy przed cieniami Jej profesorów, zwłaszcza tych, którzy w okresie okupacji zostali zdradziecko porwani przez ludobójców hitlerowskich i zamordowani w obozach koncentracyjnych. I jednocześnie życzymy, po wsze czasy dalszej owocnej pracy dla wielkości nauki polskiej.

ADAM OBARSKI

Tegoroczny rok akademicki dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie będzie sześćsetnym rokiem istnienia tej najstarszej polskiej uczelni. Nic też dziwnego, że ten rok jubileuszowy poprzedziły przygotowania do specjalnych okolicznościowych uroczystości.

Bogate są dzieje tego przybytku nauki i wiedzy. Uniwersytet krakowski powołany został do życia w 1364 roku na mocy specjalnego dekretu króla Kazimierza Wielkiego, tego który „zostawił po sobie Polskę murowaną”. Król Władysław Jagiełło też nie małołożył ze swej szkatuły na utrzymanie uniwersytetu. Rozkwit uczelni, która nazwana została Akademią Krakowską przypada na XV i połowę XVI wieku. Potem przyszedł okres kryzysu. Wydawało się, że krakowska Alma Mater zgaśnie i zamknie swe podwoje. Dopiero reformy przeprowadzone przez Komisję Edukacji Narodowej, przeprowadzone przez Hugo Kołłątaja stały się odżywczym zastrzykiem dla uczelni. Wtedy to Uniwersytet Jagielloński przekształcony zostaje na Szkołę Główną Koronną z potwierdzonymi prawami akademickimi.

Przychodzą ponure lata porozbiorowe. Profesorowie i słuchacze odparli brutalny atak zaborcy, usiłującego zgermanizować Uczelnię. Uniwersytet krakowski wyszedł z tej walki zwycięsko. W sędziwe jego mury wszedł z powrotem duch światłości naukowej. Uczelnia świeci wielkim blaskiem nauki i kultury. Staje się miejscem pielgrzymek po wiedzę młodzieży z zaboru rosyjskiego i niemieckiego. Jest terenem, na którym bujnie tętni życie narodowe i rozwija się społeczna myśl postępową. W ostatnich latach ubiegłego stulecia dowodzili katedrami tej kategorii hetmani nauki jak Józef Szujski, twórca krakowskiej szkoły historycznej. Berło naukowe po tym zrazu liberalnym historyku, który na starość znalazł się w szeregach konserwatystów, objął Michał Bobrzyński, który obok działalności naukowej rozwijał energiczną działalność polityczną. Był posłem do parlamentu austriackiego, namiestnikiem cesarskim dla spraw Galicji. Długi jest rejestr uczonych, których żywot i praca naukowa sprężnięte były niepodzielnie z średnio-wiecznymi murami uczelni.

600 lat to szmat czasu. Niezmiernie wielki jest dorobek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Będziemy mieli okazję nieraz wracać do historii najstarszej naszej szkoły akademickiej, gdyż uroczystości jubileuszowe trwać będą okrągły rok.

Sędziwa uczelnia tryska żywiołowym temperamentem rozwojowym. Rządy w niej sprawuje Magnificencja Rektor prof. dr Kazimierz Lepszy. On to jest duszą jubileuszowych uroczystości, które zasięgiem swoim wybiegają daleko poza granice Polski. Jubileusz 600-lecia krakowskiej Alma Mater to święto nie tylko Uniwersytetu Jagiellońskiego



Handek Krakowski, na pierwszym planie stary ratusz, w głębi sukienice i wieża kościoła Mariackiego.

Podczas „Juwenałów” przeblerańczy-studenci wy-legają na ulice. Herold „ogłasza urbi et orbi” o-ście władzy w mieście przez studentów-żaków...

cy na skomplikowanych maszynach elektrycznych do liczenia. Naukowy warsztat Uniwersytetu w niedalekiej przyszłości rozbudowany zostanie o katedry: chemii jądrowej, biochemii.

Rokrocznie wzrasta liczba absolwentów. Zaopatrzeni w dyplomy UJ młodzi uczeni, mężczyźni i kobiety z zapalem włączają się w nurt naszego życia narodowego, uzbrojeni w wiedzę nabytą w salach wykładowych i laboratoriach Uniwersytetu Jagiellońskiego.

12.500 prac naukowych w ciągu ostatniego piętnastolecia opublikowano na Uniwersytecie krakowskim. I to jest miarą tętna naukowego i możliwości Wszechnicy Jagiellońskiej, stworzonych w Polsce Ludowej.

Uniwersytet nie zasklepia się w ramach tradycyjnych i historycznych murów. Jego profesorowie wkroczyli do najmłodszego miasta stali i cementu. Do Nowej Huty, gdzie w audytoriach powszechnych słuchaczami ich są robotnicy z Huty Lenina, nowohuckiej cementowni i innych zakładów pracy. Za dwa lata Akademia Medyczna przejmie kompleks budynków w Prokocimiu pod Krakowem, gdzie już rosną mury najnowocześniejszej



TRZĘSIENIE ZIEMI W SKOPJE

25 lipca stolica Macedonii Skopje zamieniła się w gruzy, tysiące ludzi zginęło, a setki tysięcy ludzi znalazły się bez dachu nad głową. Zdjęcia przedstawiają wielką tragedię. Pochodzą z „Review” — jugosłowiańskiego magazynu ilustrowanego.



OBRZĄDEK SŁOWIAŃSKI W POLSCE

Legenda głosi, że w pierwszej połowie IX wieku został ochrzczony książę Ziemowit, syn Piasta Kołodzieja z Kruszowicy. Wydalenie to mogło mieć miejsce w latach 820—840, skoro Ziemowit miał wstąpić na tron w 860 roku i panować do 891 roku.

Fakty historyczne mówią, że w latach 875—885 powstał w Krakowie obrządek słowiański, który wprowadził do Państwa Wiślan arcybiskup Metody.

Również faktem historycznym jest, że w 966 roku przyjął chrześcijaństwo Mieczysław I (Mieszko I) i jego dwór.

Tak samo mamy do czynienia z prawdą historyczną, że w latach 1034—1049 w czasie powstania księcia Masława chrześcijaństwo zniknęło z powierzchni ziemi polskiej.

Tak więc dopiero w 1049 roku zostało chrześcijaństwo wprowadzone na stałe do Polski. I od 1049 roku należałoby właściwie liczyć rzeczywiste początki chrześcijaństwa w Polsce. Poprzednie bowiem próby wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski spęły na niczym.

Wobec tego jednak, że Kościół rzymskokatolicki będzie w 1966 roku obchodził tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce — przeto tym bardziej należy przypomnieć i podkreślić, że około dziewięćdziesiąt lat wcześniej zjawiał się w Polsce obrządek słowiański.

Z pracy historycznej prof. J. Widajewicza pt. „Państwo Wiślan” (Kraków, 1947) dowiadujemy się, że początki chrześcijaństwa na ziemiach polskich sięgają wieku IX, kiedy to w latach 875—880 przeniknął do Państwa Wiślan obrządek słowiański, reprezentowany przez arcybiskupa Metodego. Wprawdzie ówczesny władca Państwa Wiślan stawał zdecydowany opór przeciwko chrześcijańskiej akcji misyjnej idącej z Moraw, jednak po przegranej wojnie z państwem morawskim lud wiślański, a może i jego książę, byli zmuszeni przyjąć chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego.

Państwo Wiślan upadło w latach 870—880 podbite przez Morawian, lecz już około 906 roku odzyskało niepodległość, by znów ją utracić przed rokiem 966 na skutek najazdu Czechów, a następnie w 989 weszło w skład państwa polskiego. W 885 roku umarł arcybiskup Metody, który zaszczerpił w kraju Wiślan chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego.

Na domu położonym przy ulicy Długiej róg Słowińskiej w Krakowie jest umieszczona tablica pamiątkowa z napisem: „Na tym miejscu stał Kościół Słowiański św. Krzyża wraz z klasztorem benedyktynów 1390 r. przez Jadwigę i Jagiełłę na pamiątkę chrztu Jagiełły zbudowany. W pięćsetną rocznicę tego chrztu obchodzoną dnia 16 lipca 1886 r. tę tablicę kładą obywatele Krakowa”.

Treść napisu na tablicy jest niejasna, jakby umyślnie zagmatwana, żeby uniknąć bliższych danych o Kościele Słowiańskim, który „stał na tym miejscu” i którego powstanie złączono niewątpliwie z datą powstania klasztoru benedyktynów. Nie możemy bowiem żadną miarą uwierzyć, aby w 1390 roku budowano specjalnie Kościół Słowiański św. Krzyża, gdy już papież Stefan V w 885 roku potępił obrządek słowiański. Coś tu jest niejasnego, a właściwie sprawa Kościoła Słowiańskiego przedstawia się niezbyt jasno: był wzniesiony w latach 875—880 a pamięć o nim przetrwała w legendzie.

Dostrzegając się początków chrześcijaństwa obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich, nie pozostaje nam przeto nic innego jak oparcie się na najnowszych danych źródłowych zawartych w dziele J. Widajewicza pt. „Państwo Wiślan”.

„Wiślanie, jako lud pogański, nie mogli na wiarę Chrystusową nawrócić się sami, ktoś musiał im w tym pomóc. Jeśli ich książę „uragał chrześcijanom” a Metody strofował go za to, to między faktami tymi musiał zachodzić związek: akcja misyjna odbywała się widocznie za wiedzą Metodego... Z relacji Żywota Metodego wynikają fakty następujące: 1) do kraju Wiślan przenikała z Moraw wiara chrześcijańska, 2) czy akcją tą kierował arcybiskup Metody, wiadomości nie ma, pewne tylko, że się nią interesował, 3) władca Wiślan był nowej wierze przeciwny, 4) musiał ją jednak przyjąć na skutek klęski militarnej i dostania się do niewoli. Prawdziwość tych faktów nie może być kwestionowana (str. 112). Arcybiskup Metody... reprezentował obrządek słowiański, toteż za życia jego ten tylko obrządek przenikać mógł do Wiślan (str. 114).

Istnieją też poszlaki, że w organizacji kościoła morawskiego kraina Wiślan stanowiła jednostkę odrębną. Co pod względem religijnym działo się wśród Wiślan po odpadnięciu od Moraw, brak wiadomości w źródłach” (str. 123”).

Arcybiskup Metody ostrzegał księcia Wiślan przed groźbą mu niewoli. Metody musiał być genialnym politykiem, skoro przewidział taki a nie inny koniec Państwa Wiślan. Zdawał sobie sprawę, że papiestwo, a Niemcy u boku papiestwa, to straszliwa potęga, z którą należało walczyć bronią przewidującej taktyki, jak to potem uczynił książę Mieczysław I (Mieszko I). Tezę tę potwierdza J. Widajewicz, gdy pisze: „Wiadomo, w jakim wrogim stosunku został episkopat niemiecki wobec Metodego” (str. 113”).

Episkopat niemiecki skrupulatnie obserwował proslowiańską działalność arcybiskupa Metodego, u którego boku i podległy mu formalnie przebywał niemiecki duchowny Wiching. Wymienia się datę zgonu Metodego, ale nie znamy przyczyny jego śmierci. Podejrzana jest ta nagła gorączka, ten nagły

pośpiech papieża Stefana V w celu potępienia nauki Metodego zaraz po jego śmierci. Na bazie misyjnej działalności Metodego rozwinął się późniejszy obrządek łaciński.

Zgodnie z logiką faktów musimy przyjąć, że początki chrześcijaństwa na ziemiach polskich należy odnieść do lat 875—880. Wprawdzie obrządek słowiański nie utrzymał się, ale przecież i późniejszy obrządek łaciński został doszczętnie zniesiony przez powstanie wyznawców wiary Światowida w latach 1034—1049 po śmierci Mieczysława II.

Należy podkreślić, że zarówno pierwsza próba w latach 870—906 jak i druga próba w 966 roku nawrócenia narodu polskiego na wiarę chrześcijańską nie powiodła się, dopiero przy zbrojnej pomocy sąsiadów udało się Kazimierzowi Odnowicielowi ugruntować katolicyzm rzymski w Polsce. Był to jednak już rok 1049, od którego należałoby liczyć erę rzymskiego katolicyzmu w Polsce. Stąd wypływa również logiczny wniosek, że tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce powinno się obchodzić dopiero w 2049 roku — wszystko bowiem co miało miejsce przed 1049 rokiem, a co odnosiło się do wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, zostało porzucane przez powstanie ludowe pod wodzą księcia Mazowsza Masława.

Rzecz zrozumiała, że nie jest przyjemnie przy obchodzeniu tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce opierać się na roku 1049, w którym wtargnęły do Polski wojska sąsiadów z zachodu i wschodu, by nawrócić przemocą naród polski, ale jest to fakt historyczny, że gdyby nie ta akcja zbrojna sąsiadów — inną koleją potoczyłyby się losy Polski. Niewątpliwie, Polska Światowida jako wyspa na morzu chrześcijaństwa w Europie, nie utrzymałaby się zbyt długo — jest jednak pewne, że przyjęcie chrześcijaństwa przez naród polski uległoby znacznemu opóźnieniu. Można również założyć, iż nawrócenie narodu polskiego na wiarę chrześcijańską odbyłoby się chociaż z konieczności, to jednak na drodze pokojowej już to przy pomocy misjonarzy ze wschodu lub zachodu, albo przez związki małżeńskie królów polskich z księżniczkami chrześcijańskimi.

Przymusowe nawrócenie narodu polskiego na wiarę chrześcijańską nie tylko było sprzeczne z zasadami nauki Jezusa Chrystusa, lecz nie wydało pożądaných plonów moralnych. Toteż pozostaje kwestia otwarta, czy i w jakim stopniu naród polski wchłonął w siebie czystą treść nauki Mistrza z Nazaretu. Zarówno obrządek słowiański, jak i obrządek łaciński, oba zostały narzucone narodowi polskiemu na drodze przemocy. Patrząc jednak na obrządek słowiański z odległości jednego tysiąca dziewięćdziesięciu trzech lat, oraz uwzględnivszy fakt, że papieństwo wrogo odniosło się do działalności arcybiskupa Metodego — to właśnie obrządek słowiański zawsze pozostanie bliski naszym sercom, jako wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ (COLLEN)

OWOCE ŻYCIA

Jesień jest czasem dojrzwania i zbierania owoców. Piękne kwiaty wiosenne opadły dawno, przybierały najpiękniejsze kolory, kształty i wydawały przyjemne zapachy, aby przynieść owoc w obfitości. Wydawszy zaś owoce większą część roślin obumiera i ginie. Owoce jest celem, do którego zmierzają ich istnienie.

Jak rośliny w przyrodzie przynoszą owoce i plony, tak i człowiek ma też przynieść owoce swojego życia, a są nimi dobre uczynki. Zbóżę siebie

się na to, aby przyniosło plon, drzewo sadi się i pielęgnuje w ogrodzie, żeby mieć z niego owoce, człowiek jest na to na ziemi, aby przynosił plon, swoje owoce dobrych uczynków miłości Boga i bliźniego, które mu zapewnić mają żywot wieczny. „W tym jest chwala Ojca mego — mówi Zbawiciel — abyście wiele owoców przynosili i stali się moimi uczniami”. (Jan 15, 8) — a na innym miejscu powiada: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli

dobre czyny wasze i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebieszech”. Kto chce być zbawiony, musi spełniać dobre uczynki. A św. Jakub mówi: „Cóż pomoże bracia moi, jeśli by kto mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał. Wiara jeśli by nie miała uczynków martwa jest sama w sobie.

Każdy człowiek otrzyma nagrodę stosownie do swych uczynków dobrych w życiu, jak o tym wspomina św. Paweł, gdy mówi: „Bóg odda każdemu według uczynków jego”.

Dobre uczynki, które są prawdziwymi owocami nasze-

go życia one dają o ludziach najlepsze świadectwo. Uczynki bowiem odślaniają prawdziwą wartość każdego człowieka. Można udawać lepszego w zewnętrznym ułożeniu, ale uczynki najlepiej świadczą o każdym człowieku, jak to sam Zbawiciel zaznacza: „Po ich owocach poznacie ich”. Nadchodzi jesień, i czas zbierania owoców. Czy w twoim życiu wydałeś wiele owoców dobrych uczynków, które mogłyby ci otworzyć podwoje wiecznego szczęścia?

Diakon M. KLEKOT



Chorzy i starzy przed kościołem.

Księża odprowadzają chorych na plebanię.



Blogosławieństwo chorych Najśw. Sakramentem



TYDZIEŃ CHORYCH W PARAFII BOLESŁAW- SKIEJ



Ministranci pomagają chorym w drodze do plebanii.



Najstarsza uczestniczka spotkania.

Życie ludzi chorych i starców nie należy do najszcześniejszych. Bardzo często ci, na których barkach spoczywa obowiązek opieki nad chorymi i starcami lekceważą sobie ten humanitarny obowiązek. Zaskorupiają się w swoim egoizmie traktując tych nieszczęśliwych jak niepotrzebny mebel.

Cierpienie ludzi ułomnych potęguje fakt, że są oni pozbawieni możliwości uczestniczenia we Mszy św. i innych nabożeństwach, jak również przystępowania do sakramentów świętych. Toteż dobrze pojęte duszpasterstwo nie może nie dostrzegać tych ludzi, którzy przeszli w cień życia.

Godną zatem podziwu okazała się inicjatywa ks. prob. Kazimierza Bonczara, by w parafii w Bolesławiu zorganizować Tydzień Chorych w dniach od 12 do 18 sierpnia br.

Celem Tygodnia Chorych było niesienie pociechy duchowej chorym i cierpiącym.

Kapłani odwiedzili więc chorych wyznawców przebywających w szpitalu w Olkuszcu. Wszyscy przystąpili do Sakramentu Pokuty i przyjęli Komunię św.

Przyjacielska rozmowa z chorymi, wręczenie skromnych paczek i serdeczny uścisk dłoni zakończył wizytę duszpasterką w szpitalu.

W następnych dniach kapłani odwiedzili około 20 chorych w ich domach na terenie parafii. Również i oni przystąpili do Sakramentu Pokuty i przyjęli Komunię św. Serdeczna i pełna troski rozmowa, przynajmniej na chwilę rozpromieniła radością starcze i wycieńczone twarze.

W piątek 16 sierpnia br. kapłani za

pomocą taksówki przywieźli do kościoła tych chorych i starców, których stan zdrowia na to pozwolił.

Przystąpili wszyscy do Sakramentu Pokuty oraz uczestniczyli w ofierze Mszy św. odprawionej w ich intencji przez ks. proboszcza.

Po Ewangelii do chorych przemówił ks. proboszcz. Mówił o wartości cierpienia w świetle nauki Jezusa Chrystusa.

Po Mszy św. ks. proboszcz Bonczar udzielił z osobna zebranych błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Uroczystość tę utrwalono na wspólnym zdjęciu, po czym chorych poczęstowano śniadaniem. Wiele było radości i zadowolenia wśród chorych, którzy dziękowali ks. proboszczowi i kapłanom za pełną troskliwość opiekę. Na zakończenie wręczono chorym paczuszki i odwieziono ich do domów.

Tydzień Chorych na długo pozostanie we wdzięcznej pamięci chorych i wiernych z Bolesławia.

Ks. H. BUSZKA

Przy śniadaniu.



DZIECKO TRZEBA KOCHAC I ROZUMIEC



Państwo Majewscy mieszkali na trzecim piętrze w centralnym punkcie miasta przy najbardziej ruchliwej ulicy.

Rok po ślubie urodził się im synek, którego na chrzcie św. dano imię Wojciech.

Wojtek był bardzo trudnym dzieckiem. Matka wiele się z nim namęczyła i w nocy, bo spać nie chciał i we dnie, bo go wszędzie pełno było.

Kiedy miał dwa lata wlaźł na szafę. Jak? — Nikt tego nie zauważył. Na stole postawił pudełko i przy pomocy jego wgramolił się.

Matce aż dech zaparło, gdy go ujrzała na szafie podskakującego i wołającego: Mama! Mama! Mama!

— Przecież mógł spaść i zabić się, albo zostać kaleką — powtarzała wszystkim, gdy opowiadała to wydarzenie.

Zbiła go za to porządnie, a ojciec po powrocie z pracy jeszcze poprawił, „aby zapamiętał sobie na całe życie”.

Ale czy to pomogło? Na szafę co prawda już po raz drugi nie laźł, natomiast któregoś dnia, gdy matka gotowała kaszkę dla małej Hani, wgramolił się na parapet okna. Stojąc, przechodniom idącym ulicą, pokazywał lecący samolot i fruujące nad dachami gołębie.

Wszystkim, którzy to widzieli, aż dech zaparło z wrażenia. Zrobiło się też zbiegowisko przed domem. Przywołano milicjanta, ktoś nawet straż pożarną wezwał. Gdy straż przyjechała, Wojtek zawołał:

— O, jaki piękny, czerwony samochód! — i szybko zszedł z okna, aby wyjść na ulicę i bliżej zobaczyć „czerwony samochód”.

Milicjant zrobił awanturę matce, że nie pilnuje dziecka. Ale cóż ona była winna? Wyszła na parę minut do sąsiadki, a on zrobił zbiegowisko przed domem.

Drugie zbiegowisko zrobił, gdy miał sześć lat. Matka zajęta była praniem bielizny, a Wojtek dla zabawy powykladał z regału książki na podłogę, a półki przez okno wyrzucił na ulicę.

Rodzice prosili, gniewali się, bili — wbrew sobie samym — bo już nie wiedzieli co począć z tym żywym, psotnym malcem. Wszędzie go było pełno, psuł wszystko co mu do rąk wpadło, dokuczał młodszym dzieciom.

Kiedy poszedł do szkoły wciąż na niego były skargi, że gada na lekcji, że bije się z kolegami, płała figle nauczycielom, dokazuje w czasie przerwy. A już co się matka namęczyła przy odrabianiu lekcji! Musiała siedzieć przy nim kamieniem, pilnować, żeby wszystko odrobił, żeby pisał starannie. Całe szczęście, że o dwa lata młodsza Hania była takim dobrym i łatwym dzieckiem, ale przykład brata i na nią źle zaczął wpływać.

To prawda, że chłopiec nieraz dostawał łanie niesłusznie, że każda psota od razu była jemu przypisywana, choć nieraz nie on za-

winił. Kiedy się wydało, że piękny wazon kryształowy — ślubny prezent od siostry — zbiła mała Hania, a nie Wojtek — matka trochę poczuła się winna wobec swego pierwszoroznego syna. Ale nie będzie go przecież przepraszać.

— Sam sobie jesteś winien — powiedziała, bo jesteś taki niedobry. Tylko ciągle zgryzoty mamy z tobą. Wstyd nam tylko przynosisz.

Utarło się już tak w rodzinie, że nikt nigdy Wojtkowi nie wierzył, nie dał dobrego słowa.

— A czy on to potrafi? A czy to na niego można liczyć? Wszystko przed nim trzeba zamykać i to mocno, bo inaczej wyciągnie i popsuje, stłucze.

Zawsze źle, źle, i źle. Czy to pomagało Wojtkowi, żeby się poprawił? Na pewno nie. Bo nawet, kiedy się starał, kiedy robił wysiłki, patrzono na niego z wielką nieufnością. Może dlatego tak lubił wuja Ryszarda, że ten jakby nie znał złej opinii całej rodziny o chłopcu. Kiedy przyjeżdżał — niestety zdarzało się to rzadko — brał Wojtkę ze sobą na wycieczki do miasto, na ryby nad rzekę, opowiadał o swojej pracy w fabryce samochodów, o różnych nowościach technicznych.

— Chłopak ma smykałkę do techniki — powiedział kiedyś przy stole. — Jak skończy podstawówkę, radzę wam posłać go do technikum. Będą z niego ludzie, zobaczycie.

— On?! — oburzyli się rodzice. — Ma smykałkę, ale do psucia. Jak się kiedyś zabrał do naprawienia kontaktu to zaraz zrobił krótkie spięcie.

Wuj Ryszard miał rację. Chłopak z biegiem lat coraz bardziej poważniał.

Tak to z dziećmi nic nie wiadomo. Rodzice też się martwili o Wojtkę. Spodziewali się najgorszego — że stanie się zakałą rodziny, chuliganem, nie wiadomo czym...

A tu — jakby go odmieniło. Jakby się w nim coś przełamało. Czternastoletni Wojtek stał się nagle poważnym, miłym chłopcem. Nie, nie można powiedzieć, żebv go całkiem opuściły psoty i nieoczekiwane chęci do wybryków. Ale zdarza się to rzadko — a najważniejsze, że Wojtek sam już po chwili żałuje tego, co zrobił, przeprasza i stara się psotę naprawić. Zabrał się też do książek, do nauki. Miał rację wuj Ryszard, że Wojtkę pociąga technika.

Co prawda trochę opóźnił się w nauce, bo pomimo pilnowania go przez matkę, powtarzał czwartą i szóstą klasę. Ale teraz już nie trzeba go tak pilnować. Już i w szkole inaczej o nim mówią. Może to trochę zasługa nowego nauczyciela, który jakoś potrafił zjednać sobie chłopca. Ale chyba nie można nauczycielowi przypisywać całkowitej zasługi.

Po prostu chłopiec spoważniał. Wyrósł z wieku dziecięcego.

Bywa tak często z chłopcami w tym wieku. Psotni i dokuczliwi, na pozór bezmyślni w swych dziecięcych figlach, w wieku trzy-nastu-czternastu lat zmieniają się, poważnieją. Może w Wojtku te dobre zmiany nastąpiłyby szybciej, gdyby miał lepszą atmosferę w domu, gdyby od najmłodszych lat nie ciążyła na nim opinia nicponia i zakały rodu.

Trzeba przyznać rodzicom chłopca, że otaczali Wojtkę staranną opieką, może nieraz zbyt surową, że utrzymywali stały kontakt ze szkołą i nie zaniedbali niczego. Uchronili go od przekroczenia granicy, dzielącej chłopięce wybryki od chuligaństwa. Trzeba też przyznać, że później poprawę syna zauważyli, i nie żalowali pochwał, co go jeszcze mocniej postawiło na nogach.

Tak to bywa z dziećmi. Urodzisz, pielęgnujesz, pierzesz te pieluszki, czekasz z niecierpliwością, kiedy dziecko z nich wyrośnie, spodziewasz się, że z każdym rokiem ubywać ci będzie kłopotów. A tu nigdy nie wiadomo, kiedy wypłyną te najważniejsze, najtrudniejsze.

Czasem — takie niesforne i trudne dziecko spoważnieje nagle, uspokoi się, stanie ci się przyjacielem.

Czasem — na odwrót, grzeczne i posłuszne, stanie się nagle krnąbrne, niedobre, obce.

Najtrudniejszy dla rodziców w wychowaniu dziecka jest okres jego dojrzewania, przeobrażanie się z dziecka w młodzieńca. Trzeba tu wiele uwagi i serca, wiele troski, zrozumienia, wycucia pedagogicznego, żeby nie przeoczyć, żeby nie zlekceważyć tych momentów i nie dopuścić do powstania przegrody, bariery między dzieckiem a dorosłymi. Rodzice gdy dziecko dojrzewa, muszą wykazać wiele taktu i serdeczności, aby dziecko czuło, że w rodzicach ma najserdeczniejszych, najlepszych przyjaciół, że zawsze może na nich liczyć. Albowiem złych dzieci nie ma. Złe nie rodzą się. Jeżeli później schodzą na manowce, to najczęściej z winy rodziców, którzy stwarzają taką atmosferę w domu, że dziecko źle się w nim czuje, ucieka z domu i poddaje się wpływowi napotkanego środowiska i wychowuje się bez kontroli.

Ks. E. K.

LATO ODESZŁO JUŻ DAWNO...

*Lato odeszło już dawno.
Lato umarło wśród wzgórz.
Noc pełna chmurnych zszelstów.
Świt w chłodnych pasmach zórz.*

*Lecz nie umarło w nas życie.
Płomieniem serca tli.
Jest jako winna latorośl.
Więc w przyszłość spojrz twoich dni.*

*Że czas niekiedy pochmurny,
Że los twoje siły zmógł?
Lecz jeszcze dąb mocarny
Nie runął na twój próg.*

*Że zniweczone nadzieje,
Więc zniweczony twój los?
Odkrzyknij wichrom i skałom.
Śpiżowym niech będzie głos.*

*Śpiżowy jak odgłos dzwonu.
Trwać w walce. Naprzód. Co sił.
Wykuwać w skałę hart męstwa.
Do skalnych dobrać się żył.*

*Kłękać przed losem upartym?
Ze lato umarło wśród wzgórz.
Nie warto. Lecz wytrwać w walce.
Spojrz: znów wschodzi jutrzienka zórz.*

Józef Baranowski

CZAR- NY ŁĄD

wielkiemu czarownikowi, który nie w sposób zwykły a swą magiczną wiedzą wykryje prawdę.

Dzięki temu, iż czarni od pewnego czasu upatrzili mnie za swego rozjemcę i nabrali do mnie zaufania — udało mi się raz wziąć udział w takim ciekawym sądzie. Gdy nzebierało się od pewnego czasu w Goema kilka poważnych a nierozstrzygniętych spraw, rozeszła się wieść, iż przez wieś będzie następnego dnia przechodził największy czarownik tutejszego plemienia — specjalista od wyjaśniania spraw zawikłanych.

Od rana dnia następnego praca na polach ustała i wszyscy udali się do Goema. Tutaj zgromadził się już wielki tłum, ciekawym niezwykle i rzadkiego widowiska. Za chwilę pojawił się sam wielki czarownik, łysy sta-

co chwila liście i zioła, które wydobywał z bezdennej kieszeni swej bawełnianej opończy.

Gdy wywar był już gotów, przelał go do drewnianego kubka, i dał do picia wszystkim po kolei kobietom, których spór miał być przez niego rozstrzygnięty. Każda z nich wypita parę łyków i gdy jedno siedziały nadal spokojnie, jakby napiły się zwykłej wody — inne zaczęły za chwilę zawodzić i wić się w boleściach. Te więc okazały się winne.

Cóż więc działo, że u pierwszego czarnego, który włożył we wrzący olej rękę, wbrew wszystkim prawom fizyki i zdrowemu rozsądkowi, ręka pozostała nieuszkodzona; jaka była przyczyna, że ten sam napój u jednych kobiet wywołał szalone bóle, gdy na inne nie robił żadnego wrażenia?

Patrzyłem na to wszystko z bliska własnymi oczami i, choć w żadne czary i duchy nie wierzę, przyznam, iż do tej pory nie potrafię dać na to com widział żadnego rozumowego wyjaśnienia. Nie wiem czy to były doskonale wykonane zwykłe „sztuki magiczne”, czy też może sugestia zbiorowa.

Naturalnie, tak szybkie i świetne rozwiązanie niewyjaśnionych dotąd spraw, zakończyło się, jak zwykle, spontaniczną radością czarnych, w której brali udział nawet i ci, których wina została wykryta. Picie wina palmowego, bicie w tam-tamy i tańce, tańce bez końca trwały aż do świtu.

Każdy z Murzynów wierzy święcie, iż przyczyną choroby, na którą zapadł, jest zawsze albo zły duch, który zesłał chorobę, by ukarać delikwenta za jego jakiś niewłaściwy postępek, albo też któryś z jego wrogów, posiadający odpowiednie gri-gri, dzięki któremu może rzucać czary na innych i właśnie na niego zesłał zaklęcie — chorobę.

c.d.n.



Największy strach wśród czarnych budzą ludzie-lamparty. Spotkanie z nimi grozi zawsze śmiercią, a w mojej okolicy były wypadki, iż ginęli ludzie bez śladu i jak głosiła miejscowa wersja właśnie przez ludzi-lampartów porwani. Ponoć głównym takim „lampartmenem” w tych stronach był szef, niedaleko leżącej wioski, stary Wrepu, śmieszny mały starzec z kozia bródką i zaropiałymi oczkami. Tutejsze władze walczą z klanami lampartmenów i Wrepu miał już nieraz poważne kłopoty na ten temat, bo policja parokrotnie znalazła u niego w chacie wyschnięte czaszki ludzkie niewiadomego pochodzenia. Udało mu się szczęśliwie z tych opresji wykryć, ale zapowiedziano mu, że jeżeli jeszcze raz jakiś człowiek w okolicy zginie bez śladu — to zostanie on zamknięty w więzieniu. Przypuszczam, że stary Wrepu poradził sobie w ten sposób, iż zaczął polować nie na ludzi z okolicznych wiosek lecz jedynie na przechodzących drogą ludzi z obcych plemion.

Zagadnienie ludzi-lampartów jest, zdaje się, ściśle powiązane z tak zwanym ludożerstwem czarnych. Czy Murzyni jedzą ludzkie mięso? Różne są na ten temat zdania, są budzące zaufanie relacje poważnych podróżników i badaczy, większość jednak opowieści o ludożerstwie czarnych czerpie swe źródło z wybujałej wyobraźni tych, którzy tego zagadnienia nie próbowali dokładnie zbadać.

Okres najważniejszych obrzędów rytualnych u czarnych wypada w czasie naszego Bożego Narodzenia i trwa około dwóch tygodni. Po całych nocach dochodzą wówczas z okolicznych wiosek głuchoe odgłosy tam-tamów, a moi myśliwi, rekrutujący się przeważnie z plemion sąsiadnych — za żadne skarby świata, nie tylko w nocy — ale i w dzień, nie wyjdą w tym czasie poza obręb naszych terenów. Tutaj są bezpieczni, bo wiedzą o umowie z Tatim, gwarantującej, że na naszych terenach nic im nigdy złego się nie stanie. Nawet kucharz Buga nigdy w tym czasie nie chciał pójść do okolicznych wiosek po zakup kur lub jajek, bez których to przysmaków musiałem się wówczas obywać.

Co najmniej dziwne wrażenie sprawiają też, znane u nas w średniowieczu, tak zwane „sądy boże”. Zdarzają się one rzadko i dotyczą spraw takich, których nie jest w stanie rozstrzygnąć ani szef wsi, ani nawet miejscowy czarownik. Co zrobić, na przykład, gdy do jakiegoś popełnionego przestępstwa nikt się nie chce przyznać a brak jest świadków i dowodów rzeczowych. Trzeba wówczas dać sprawę do rozstrzygnięcia jakiemuś

rzec, pokryty białym clo. Wobec tego jednak, że czarownik ten był w Goema po raz pierwszy i nikt z tutejszych nie widział na własne oczy jego mocy magicznej — trzeba go było poddać próbie, na którą on się zresztą chętnie zgodził. Mój myśliwy Debi, o którym już była mowa wyżej, miał do pasa przywiązany duży rewolwer bębenny. Ustalono więc, że Debi kołując zanieśie ten rewolwer w głąb buszu i tam go gdzieś ukryje. Następnie czarownik, o ile jest dobrym czarownikiem, powinien ten rewolwer zaraz znaleźć. A trzeba pamiętać, że busz afrykański to gąszcz drzew, krzaków i lian, w który palca wprost wetknąć nie można. Gdy po pewnym czasie powrócił Debi, ukrywający starannie rewolwer gdzieś w głębi lasu, czarownik wziął od jednego ze stojących koło niego ludzi tak zwany busznajf, to jest wielki nóż do cięcia buszu i wszedł w gąszcz, wycinając prostą ścieżkę przed sobą. Nie minęło i dziesięć minut jak ukazał się z powrotem trzymając rewolwer Debiego w ręku: tak, to był widomy znak potęg czarodzieja, znak, że widzi on wszystko, choćby to coś było najlepiej przed okiem ludzkim ukryte — może więc i bez omyłki zawsze wykryć winnego. Teraz więc, po tej niezawodnej próbie, można już było spokojnie

przystąpić do rozsądzenia dwóch wniesionych przed niego spraw.

W jednej chodziło o to, że staremu Tatiemu zginął w niewyjaśniony sposób worek ryżu. Dwóch było podejrzanych o kradzież, lecz żaden nie chciał się do winy przyznać. Czarownik, po głębokim namyśle, widać po zasięgnięciu rady duchów orzekł, że w tym wypadku należy zastosoować próbę oliwy.

Rozpalono wielki ogień, postawiono na nim kocioł pełen czerwonego oleju palmowego, a gdy zaczął on gotować się i kipieć — czarownik kazał obu podejrzany o kradzież włożyć we wrzątek całą gołą rękę. Jeden z nich bez wahania wykonał to polecenie i zanurzył śmiało rękę aż po ramię, wyjmując ją po chwili o dziwo całą i nieoparzoną. Ten był niewinny. Drugi zaś zszarzał na twarzy, zaczął się trząść cały a wiedząc, że klamca spalił sobie w tym warze rękę aż do kości — przyznał się od razu do kradzieży.

W drugiej sprawie chodziło o jakiś zawikłany spór kobiety, którego treści, choć Debi starał się wytłumaczyć mi wszystko obszernie, niestety nie zdołałem zrozumieć.

Tymczasem czarownik, mrużąc jakieś ciche zaklęcia, gotował w garnku nad ogniem dziwną miksturę, dosypując do niej

Jak wybierano papieża?

W ostatnich czasach wybór papieża otoczony jest wielką tajemnicą. Odbywa się w Watykanie w kaplicy Sykstyńskiej, zamkniętej od zewnątrz i od wewnątrz na klucz. Od tego właśnie zamknięcia całą elekcję nazwano z włoska Konklawe. Wiadomo, że obecnie czynne i bierne prawo wyborcze mają tylko kardynałowie. Do wybrania nowego papieża potrzeba dwóch trzecich głosów. Składanie kartek wyborczych ma charakter ceremonii religijnej.

Kardynałowie w kolejności swego starszeństwa opuszczają krzesła pod baldachimami i podchodzą do ołtarza, na którym stoi kielich przeznaczony na kartki wyborcze. Kardynałowie przystępują do ołtarza pojedynczo, odmawiają najpierw klęcząc krótką modlitwę i podczas gdy wkładają kartkę do kielicha, powtarzają formułkę przysięgi: „Wzywam Chrystusa Pana na świadka, że wybieram tego, o którym myślę wobec Boga, że powinien być wybrany”.

Kardynał, na którego padło dwie trzecie głosów, zdejmując sutannę purpurową, ubiera się w sutannę białą oraz liturgiczne szaty zarezerwowane papieżowi łącznie z potrójną koroną zwaną tiarą. Siedzącego w lektynie elekta straż honorowa zanosi na balkon zwany lodzią św. Piotra. Tam ciekawym, wiwatującym tłumom, zgromadzonym na olbrzymim placu udziela błogosławieństwa „Urbi et orbi” (Rzymowi i światu).

Nieco inaczej było przed wiekami.

Jeszcze w XI wieku na wybór papieża ogromny wpływ posiadali wszyscy mieszkańcy Rzymu, a więc i ludzie świeccy obok setek tamtejszych mnichów. Wiadomo, że osłowiego Hildebranda czyli Grzegorza VII wybrał w 1073 r. lud rzymski podczas pogrzebowych uroczystości związanych ze śmiercią pap. Aleksandra II. Zasadniczo wybór ten nie powinien być ważny, ponieważ właśnie ten sam Hildebrand jako kierownik Rzymskiej Kurii przeprowadził czternaście lat wcześniej (1059) synodalną uchwałę głoszącą, że wybierać papieża mogą tylko kardynałowie. Na tym samym synodzie postanowiono, że papieżem może być wyłącznie Włoch i to przeważnie z Rzymu.

Do 1059 r. również wybierano tylko Włochów, lecz były wyjątki, zwłaszcza co do Greków zamieszkałych w Italii południowej, lub Niemców narzucanych przez królów niemieckich w X i XI wieku. Na 278 papieżów aż 224 było Włochami, a tylko 44 pochodziło z innych narodowości, jak 15 z Francji, 10 z Grecji, 6 z Niemiec, 5 z Syrii, 2 z Hiszpanii, 2 z Dalmacji, po jednym z Anglii, Belgii i Portugalii. Od czteryście lat tron papieski jest w wyłącznym posiadaniu Włochów.

Przy większości wyborów zdarzały się kiedyś różne nadużycia, które usuwano powoli przy pomocy coraz to szczegółowszych przepisów.

Najpospolitszym nadużyciem była tzw. symonia czyli kupowanie godności papieskiej wprost za pieniądze od tych, którzy decydowali o wyborze. Pierwszy bardziej jaskrawy wypadek symonii miał miejsce w VI wieku, gdy kapłan rzymski Merkuriusz kupił tron papieski w 533 r. od senatu rzymskiego. Zmienił sobie też pierwszy raz w historii papieża imię chrzestne na nowe, nazwał się Janem II (533—535). Na szeroką skalę kupo-

wanie godności „Zastępcy Chrystusa” odbywało się w XV i XVI wieku. Wsławili się tym papieże: Sykstus IX, Aleksander VI, Juliusz II i Leon X.

Tak przy wyborach przez lud w pierwszym tysiącleciu jak i przy elekcjach kardynalskich zdarzały się wypadki tzw. schizmy, czyli wyboru dwóch lub nawet trzech papieży na raz. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa takie schizmy powstawały przeważnie na tle różnic religijnych (dogmatycznych). I tak pierwsza poważniejsza schizma w 217 r. wybuchła dlatego, że wybrany przez prosty lud pap. Kalikst I głosił błędną naukę o Trójcy św. zwaną przez światłe duchowieństwo, któremu przewodził uczonego teolog Hipolit. W wiekach późniejszych o podwójnym wyborze decydowały różnice polityczne. Na przykład w 498 r. cały senat rzymski i większość Rzymian pragnących współpracy z Grekami wybrała pap. Wawrzyńca, natomiast wrogowie Greków i kolaborujący z germańskimi Ostrogotami duchowni wybrali pap. Symmacho (498—514). Takich schizm było w Rzymie 39. Ostatnia miała miejsce w latach 1439—1449 ze względów politycznych.

Innym nadużyciem przy wyborze papieża był swego rodzaju strajk kardynałów zgromadzonych na elekcję.

Jaskrawy tego przykład zdarzył się po śmierci pap. Klemensa IV w 1268 r. Kolegium kardynalskie zebrało się pod Rzymem w mieście Viterbo, lecz radziło nad kandydaturą nowego papieża aż przez 2 lata i 9 miesięcy. Trudno przewidzieć jakby to się skończyło, ponieważ tamtejsze władze miejskie postanowiły kardynałów zmusić do przyspieszenia decyzji. Zamknięto kardynałów na klucz w pałacu biskupim z oświadczeniem, że nie zostaną wypuszczeni wcześniej, aż wybiorą papieża. O wyborze mają dać znać dymentem ze spalonych kartek wyborczych. Aby tym skuteczniej wpłynąć na kardynałów, zmniejszano im po prostu z każdym dniem racje żywnościowe. Taka przemoc pomogła, bo wyboru dokonano już na drugi dzień. Ten sposób przyspieszania elekcji przyjęto odtąd za obowiązujący i nazwano go po włosku „conclave” = zamknięcie na klucz. Dekret w tej sprawie wydał wybrany wówczas pap. Grzegorz X, mimo gwałtownych protestów ze strony kardynałów.

Obecnie w kołach rzymskokatolickich się twierdzi, że celem konklawe jest ochrona kardynałów przed „wpływami zewnętrznymi”, lecz na to wystarczyłoby zamknięcie od wewnątrz.

Niezależnie jednak od opieszałości kardynalskiej przy wszystkich niemal elekcjach istniały też „wpływy zewnętrzne” czyli nacisk ze strony ludzi świeckich, zwłaszcza zaś tych, którzy sprawowali polityczną kontrolę nad Rzymem, jak cesarze, królowie, książęta czy magnaci włoscy.

Pierwszy fakt politycznej ingerencji zdarzył się w 440 r. przy wyborze pap. Leona I ze strony cesarza Walentyniana III. Najbardziej brutalnie do tych spraw wtrącali się królowie niemieccy w X i XI wieku oraz królowie francuscy w XIV wieku, gdy stolicą papieżstwa było francuskie miasteczko Awinion. Ostatni naostry nacisk na wybór wygodnego papieża miał miejsce w 1903 r. ze strony cesarza austriackiego, Franciszka Józefa.

Już przy ostatnich pięciu elekcjach tak gwałtownych ingerencji politycznych nie było, lecz każdy zdaje sobie z tego sprawę, iż kardynałowie muszą podczas konklawe liczyć się z konkretną sytuacją polityczną i wolą rządów, z którymi współpracują.

Również wybór pap. Pawła VI jest wynikiem ścierania się różnych koncepcji politycznych czy pewnego kompromisu wielu prądów nurtujących kolegium kardynalskie czy Kurie rzymską. Sprawa jest o tyle do odgadnięcia trudniejsza niż kiedyś, o ile w czasach ostatnich kardynałowie starają się nie tylko zachować ścisłą tajemnicę o konklawe, ale i wszelkie nozory mówiące, że wybór papieża jest rzekomo aktem czysto kościelnym i religijnym.

Ks. dr S. W.

Byl rok 1869. Do sądu krajowego c.k. Galicji wpłynął anonim. Donosił on, że w Klasztorze Karmelitank Bosych w Krakowie na Wesołej w nieludzkich warunkach więziona jest zakonnica Barbara Ubryk. Biskup rzymski Antoni Galecki pod naciskiem opinii publicznej musiał się zgodzić na wpuszczenie do klasztoru sędziego śledczego. Z sędzią śledczym progi klasztoru przekroczył także dziennikarz. Za otwarciem drzwi owych ukazała się celka ciemna prawie zupełnie, gdyż okno, aż pod sam wierzch było zamurowane — pisał na łamach „Kraju” — tylko wążuchna szczelina przemykała się światło. Wyżlew smrodliwy buchnął przez drzwi, gdyż w onej celi znajdowała się wygodka z otworem niezamkniętym, a uchodzącym do dołów kloacznych. W celi tej ujrano tuż przy drzwiach na garści startego na proch barłogu bladą i wychudzoną postać kobiety. Jak ustalili sędzią śledczy Barbara Ubryk będąc dzieckiem oddana została jako sierota na wychowanie do Klasztoru Wizytek w Warszawie. Tu

W CIENIU KLASZTORNICH MURÓW

odbyła nowicjat i następnie została przeniesiona do Krakowa. Po pewnym czasie zachorowała, a przełożona zamiast skierować ją do szpitala, zamknęła w celi opisanej przez krakowskiego dziennikarza, w której męczyła się 21 lat. Watykan również nie wyraził zgody na przeniesienie chorej zakonnicy do świeckiego szpitala, gdyż najwidoczniej obawiał się jej wystąpienia z zakonu. Zarówno siostra przełożona klasztoru Maria Wężykówna, jak i przeor Zakonu OO Karmelitów w Czernej k. Krzeszowic, ks. Julian Kozubski, dobrze wiedzieli o stanie zdrowia zakonnicy Barbary Ubryk, mimo to przetrzymywali ją w złych warunkach, niedożywiali i maltretowali moralnie, chociaż reguła zakonu każe „chore z miłością jednako i równością pielęgnować i potrzeby ich opatrywać”. Wieść o ciężkim stanie Barbary Ubryk lotem błyskawicy obiegła podwawelski gród. Nie pomogły perswazyje rzymskich kaznodziejów utożsamiających nieszczęśliwą zakonnice z postacią szatana. Kilkakrotnie przed klasztorem gromadził się tłum. Padały okrzyki protestu i niezadowolona pod adresem Watykanu i jego orędowników. Klasztor chroniony był przez policję i wojsko cesarskie. Tak wielkie było oburzenie wszystkich uczciwych ludzi, tak groźne fale niepokoju wstrząsały opinią publiczną, iż sąd krajowy rozpoczął proces przeciwko przełożonej klasztoru i rzymskiemu ks. przeorowi, czyniąc ich odpowiedzialnymi za nieludzkie postępowanie z więzioną zakonnice. Z chwilą jednak gdy uchwały protesty — a Watykan czynił wysiłki przez dwór wiedeński, aby do tego doprowadzić — sprawę sąd umorzzył z braku dowodów winy. Niebawem Barbara Ubryk zmarła, porzucając klasztorne mury. Na marginesie tego zdarzenia prasa galicyjska snuła głębokie rozważania. „Fakt ten nie powinien pozostać w murach jednego miasta — pisało cytowane czasopismo — w granicach jednej diecezji i jednego kraju. Powinien odbić się o stolicę apostołską i na soborze posłużyć jako wymowne swą ohydą świadectwo, że instytucja klasztorów potrzebuje zgodnej z duchem czasu reformy”. Choć od tamtych lat dzieli nas prawie stulecie zaprawdę niewielkie zmiany zaszły w polityce Watykanu. Konserwatywne poglądy i uprzedzenia wciąż utrudniają pochod myśl postępowej bliskiej ludzłom na całym świecie, w szczególności światłym katolikom.

FR. OSZMIAŃSKI

Honorowa sprawa

Po ospie Zosia wróciła ze szpitala zmieniona nie do poznania. Schudła, ale wyciągnęła się, wzrostem dorównywała teraz Romkowi, okazało się, że prawie ze wszystkich wyrosła. Doskonale na nią pasował stary gimnastyczny dres Romka i wszystkie jego trykotowe koszulki. Okres więc rekonwalescencji przechodziła w jego garderobie. A że włosy sterczały jej nad czołem tak samo, jak Romkowi — mnóstwo osób zaczynało powitanie — „jacy oni podobni do siebie!”

— Jak pięść do nosa — mruzczał w takich wypadkach Romek, którego nie tyle irytowało, że Zosia może być podobna do chłopca, ile to, że on, chłopiec jest podobny do dziewczynki.

Zosia po chorobie i pobycie w szpitalu szybko wracała do sił. W domu też już wszystko szło dawnym normalnym biegiem. Ojciec znówu całymi godzinami siedział nad rysownicą, od której coraz odpinał i wynosił ukończone prace. Mama też coraz bardziej była gdzieś zajęta, często wracała późno do domu. Pomagała bowiem ojcu w utrzymaniu domu.



Awantura, jakiej powodem mimo woli stał się wczoraj Romek, musiała jednak i na nim zrobić

duże wrażenie. Tak przynajmniej sądziła Zosia, widząc, jak wiele dobrych chęci okazuje od rana brat. Ojcu na oczy się nie pokazywał, co zresztą nie było trudne, gdyż ten zaraz po śniadaniu powiedział:

— Zosiu nie potrzebujesz czego? Nie? No, więc do wieczora. Na obiad córuniu nie wróć. Ale na kolację będę z wami. Z tobą... — poprawił się, marszcząc brwi.

Romek w kuchni siedział cicho, jak mysz pod miotłą. Za to kiedy ojciec wyszedł, a Zosia zabrała się do robienia porządków, zaczął pomagać jej tak gorliwie, że trudno nawet było uwierzyć, że stał się tak nagle usłużny.

Nawet chustkami do nosa zainteresował się i okazał chęć do ewentualnego własnoręcznego ich wyprasowania.

Po skończonej robocie i po kilku ciężkich westchnieniach Romek zdecydował się odkryć karty.

— Zosiu, tatusiowi chyba przeszło, co? Wczoraj na mnie mocno zdenerwował się.

— Może i przeszło. A bo co?

— Bo tak myślę, co będzie, jeżeli na godzinke wyskoczę.

— Nic nie będzie.

— Naprawdę? To fajnie.

— Naprawdę, bo nigdzie nie wyskoczysz.

(Dokończenie nastąpi)

NACZYNIA LITURGICZNE

Omówiliśmy Ofiarę Mszy św. Teraz dowiedzieć się również o naczyniach liturgicznych, które mają ścisły związek z Ofiarą Mszy św.

O naczyniach świętych, istniejących w Starym Testamencie, mówią wyraźnie Księgi Pisma św. Pierwsze naczynia święte i przedmioty, konieczne do ofiar i do służby Bożej, uzcynić kazal Mojżesz.

Trzecia Księga Królewska wspomina, że Salomon po zbudowaniu Panu Bogu świątyni, sprawił bardzo wiele naczyń i przedmiotów świętych, a

wszystkie ze złota i srebra. „I sprawił Salomon... nożyczki złote i dzbany, i widelki, i kubki, i moździerzyki, i kadielnice ze szczerego złota” (7, 50).

W Nowym Testamencie w związku z Ofiarą Mszy św. używane są przez Kościół następujące naczynia: kielich, patena, puszka, monstrancja, kustodia, ampulki, trybularz.

W kilku następnych katechezach poznacie krótką historię każdego z wymienionych naczyń liturgicznych.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ JARDI

Heniek Jagodziński z Kęt-rzyna słyszał, iż w Anglii miarą długości nie jest metr, lecz jard i pyta — dlaczego?

Większość krajów na kuli ziemskiej stosuje dziś dziesiętny system miar tzn. mierzy odległości w kilometrach, metrach, centymetrach itd. Oczywiście, nie zawsze tak było. Jeszcze sto lat temu były w użyciu mile, jardy, wiorsty, łokcie, arszyny, cale, sążnie itp., w zależności od kraju.

Anglia, Stany Zjednoczone, a także kraje zależne od nich

— nie przyjęły systemu dziesiętnego i używają do chwili obecnej dawnych miar odległości: mil, jardów, stóp itd. Historia jarda jest dość ciekawa. Miary tej zaczęto używać w pierwszej połowie XII wieku, za czasów króla Henryka I. O-tóż i jard, czyli 914 mm była to odległość zmierzona od czubka nosa tego króla do końców palców jego wyciągniętej ręki.

Ciekawym podają, iż 1 mila ang. = 1609 m, a 1 stopa = 305 mm.

PRZYGODY DARIUSZA³⁸

Rozdział VI

ZWYCIĘSTWO

Minęła dziesiąta minuta gry.

Dariusz Maciejewski stanął do serwowania. Spojrzał na sędziego. Na boisku zapanowało milczenie. Gwizdek. I piłka uderzona wprawną ręką z szumem przeleciała tuż nad siatką i zaraz za nią spadła na ręce przeciwnika. Ten odebrał piłkę, podał prawemu, który odbił ją na przeciwną stronę. Przez chwilę podawano piłkę z jednej strony na drugą.

Dariusz zamienił się z Koprowskim, szybko stanął na ścieżku i zawołał do sąsiada:

— Podaj!

Piłka świecą poszła w górę.

Dariusz odbił się od ziemi i kułakiem z całej siły ściął piłkę na ręce Kropidłowskiego, jednego z „przybranych” do drużyny „Badylarzy”. Kropidłowski jęknął, ukląkł i niemal całą dłoń wsadził sobie w usta.

Na boisku powstało zamieszanie.

— Co ci się stało? — spytał kolegę Rutkowski, drugi z „przybranych” i wiekiem najstarszy gracz.

— Ten urwis wybił mi palec — odpowiedział Kropidłowski.

— Fajnie, Darek — szepnął mu do ucha Suhak Józef.

Dariusz podszedł do Kropidłowskiego. Wyciągnął rękę i powiedział:

— Przepraszam cię, kolego, nie chciałem zrobić ci krzywdy.

Policzymy się jeszcze! — odpowiedział z gniewem Kropidłowski.

Nie było jednak rady. Kropidłowski z wybitym palcem nie mógł dalej grać. Zastąpił go Kowalik, słaby gracz „Badylarzy”, ale nie najslabszy.

Suhak stanął na serwie, Maciejewski na środku. „Serwuj!” — zawołał sędzia i gwizdnął.

Piłka jaskółką przeleciała nad głowami graczy. Po przeciwnej stronie Rutkowski stanął na ścieżku. Piłka przechodziła z rąk do rąk.

(c. d. n.)



„ZAPOROŻEC”

Nie widać go jeszcze na naszych drogach, ale coraz częściej o nim słychać, jako o bardzo udanym i mającym przed sobą wielką przyszłość samochodzie. Jest to radziecki kuzyn polskiej „Syreny”, włoskiego „Fiatu 600” i innych popularnych małodziałowych samochodów. Odznacza się mocną konstrukcją, zgrabnym kształtem i co najważniejsze, bardzo oszczędnym zużyciem paliwa.

Pierwsze „Zaporożce” wyprodukowano w 1960 roku. W bieżącym roku opuści fabrykę „Komunard” w Zaporozżu sto kilkadziesiąt tysięcy samochodów, a przewiduje się, że roczna produkcja w 1965 roku osiągnie zawrotną liczbę 400.000 sztuk.

A oto niektóre „dane osobiste” tego samochodu: dopuszczalne obciążenie — 4 osoby, ciężar własny pojazdu 600 kg., długość pojazdu 330 cm., szerokość 142 cm., wysokość 140 cm., największa szybkość 90 km/godz., przeciętne zużycie paliwa 5,5 litra/100 km, moc silnika 23 konie mechaniczne.

TECHNIKA NA PLAŻY

Podobno trzy razy szybciej można się opalić korzystając w umiejętny sposób z kawałka metalowej folii. Odbite od takiego ekranu słoneczne promienie kierować należy pod odpowiednim kątem na przeznaczony do pośpiesznego opalania części ciała. Spróbujcie! Tylko się nie poprzypekajcie...



Do niedawna głoszone z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy, jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzega również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolicy wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem herezyków, chociaż sam papież nazwał ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim, oraz uczy miłości Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest **KOŚCIOŁEM POLSKIM**.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc **KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

2. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłań-

stwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. świątli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur, domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego. Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tradycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomylny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego posługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- b) Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- c) Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sarego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

* * *

Bracia i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlaczego więc nie jesteście jego wyznawcami?

LEKARZ RADZI

KĄPIELE LECZNICZE

Działanie kąpeli leczniczych polega głównie na drażnieniu skóry i wzmaganiu jej sił obronnych, na lepszym rozmieszczeniu krwi w skórze, oraz na korzystnym wpływie na system nerwowy. Samo wchłanianie przez skórę środków lekarskich z kąpeli odgrywa rolę raczej drugorzędą.

Na kąpiel dla dorosłego potrzeba 200—400 l. wody, dla dzieci 50—200 l. Ciepłota kąpeli chłodnej wynosi 20° — 27°, kąpeli ciepłej 34° — 40°, a kąpeli gorącej 40° — 44°C.

Czas trwania kąpeli od 15 do 30 minut. Wiele kąpeli leczniczych łatwo możemy przygotować w warunkach domowych.

Kąpiele alkaliczne: Na pełną kąpiel bierzemy 250—400 gramów sody oczyszczonej. Dla dzieci wystarczy 100 g. Działa rozmiękczająco na skórę. Stosuje się przy trądziku, łuszczycy, czyrączności.

Kąpiele aromatyczne: Z 10 litrów wody i z 1/2 kg ziół (mięta, rumianek, szaflwia i macierzanka) przygotowujemy wywar, który

wlewamy do wanny. Stosuje się przy osłabieniu, zwłaszcza wyczerpaniu nerwowym.

Kąpiele igliwiowe: Do kąpeli dodajemy odwar z 1 1/2—2 kg igliwia (igieł drzew szpilkowych). Wskazane przy nerwobólach, reumatyzmie, porażeniach.

Kąpiele mydlane: pół kg mydła rozpuścić w wodzie i wlać do wanny. Stosuje się przy ropnych zakażeniach skóry.

Kąpiele otrębowe: przygotować 1/2—1 kg otrąb pszennych w 4 litrach wody, gotować pół godziny, po czym odcedzić i wlać do wanny. Stosuje się przy reumatyzmie i nerwobólach.

Kąpiele ściągające: do kąpeli dodaje się odwaru z 1/2 kg kory dębowej, lub liści orzecha włoskiego na 3 litry wody. Wskazane przy ischiasie, świądzie, reumatyzmie.

Kąpiele solankowe: stężenie kąpeli od 1 do 5‰, w zależności od tego dodajemy do kąpeli od 2 do 8 kg soli kuchennej. Kąpiele te stosuje się co drugi dzień, a nawet codziennie. Stosuje się je przy niedokrwistości, osłabieniu ogólnym, reumatyzmie, krzywiczy.

Oczywiście przed stosowaniem leczniczych kąpeli powinno się zasięgnąć rady lekarza.

Dr A. M.

Pan Michał Witkowski — Głowno, ul. Bielawska 41, pow. Łowicz.

Pan Michał był zatrudniony w przedsiębiorstwie inwestycyjnym od dnia 12.IV.62 do 2.I.63 r. Przedsiębiorstwo powierzyło Panu wykonanie wszystkich funkcji związanych z realizacją inwestycji. Obiekt został oddany do użytku w terminie przewidzianym w harmonogramie robót zaplanowanych, oraz został przyjęty bez zastrzeżeń przez Inspektora Nadzoru Budowlanego. Wkrótce otrzymał Pan wypowiedzenie umowy o pracę w terminie dwutygodniowym, przewidzianym dla pracowników fizycznych. Zaznacza Pan, że na poprzednim miejscu pracy był Pan zatrudniony jako pracownik umysłowy. W związku z powyższym zapytuje Pan: 1. — czy przysługuje prawo do miesięcznego urlopu, 2). — czy zakład pracy winien był zachować ustawowy trzymiesięczny okres wypowiedzenia umowy o pracę i 3). — jaka jest droga do interwencji.

Na wszystkie kwestie związane z aktualnym stanem prawnym Redakcja udaje się. W sprawie odpowiada i wyjaśnia co następuje.

Umowa zawarta z poprzednim pracodawcą na warunkach pracownika umysłowego nie przesądza o tym, że aktualny zakład pracy mógł z Panem podpisać umowę o pracę na warunkach pracownika fizycznego. Zależy od tzw. angażu pracy, o którym Pan w liście nie zaznaczył. Zakładając wypadek, że umowa o pracę została zawarta z pracownikiem fizycznym, wypowiedzenie w terminie dwutygodniowym jak najbardziej skutkuje i jest zgodne z przepisem art. 5 i 11 rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 16.III.1928 r. (Dz. U. Nr. 3 poz. 324). z późniejszymi zmianami. Jeżeli natomiast umowa była zawarta jak z pracownikiem umysłowym, wtedy tryb wypowiedzenia narusza przepis art. 25 powołanego rozporządzenia (poz. 323) z późniejszymi zmianami. Zakładając, że Pan był zatrudniony w charakterze pracownika umysłowego prawo do miesięcznego urlopu wypoczynkowego przysługuje Panu pod następującymi warunkami.

1. Jeżeli w poprzednim zakładzie pracy wykorzystał Pan urlop wypoczynkowy za rok 1962 i nie było przerwy w pracy między poprzednim o ostatnim miejscem zatrudnienia.

2. Jeżeli nie przysługiwało Panu prawo do urlopu wypoczynkowego za rok 1962 i w dniu 2.I.1963 upłynął rok pracy, ale była przerwa w zatrudnieniu w ostatnim zakładzie pracy, nieprzekraczająca ustawowych 90 dni. Wówczas ilość dni zużytych na poszukiwanie pracy zakład pracy odlicza od pełnego roku zatrudnienia. W takim przypadku należy mieć trochę więcej niż 90 dni zatrudnienia, by po odliczeniu otrzymać pełny rok stażu pracy.

Wszelkie roszczenia z tytułu zatrudnienia należy wnosić do komisji rozjemczej przy zakładzie pracy. Z przebiegu sprawy należy sądzić, że termin do wniesienia roszczenia już został prekludowany. Może Pan zwrócić się z prośbą do komisji rozjemczej o przywrócenie terminu i jednocześnie rozpatrzenie sprawy. Prośba wniesiona wyłącznie o przywrócenie terminu nie skutkuje. Komisja rozjemcza może termin przywrócić i sprawę rozpatrzyć w trybie obowiązujących przepisów. O każdym stadium postępowania winien Pan być informowany przez komisję rozjemczą. Redakcja przesyła Panu życzenia pomyślnego załatwienia sprawy: przywrócenia terminu i miłego spędzenia urlopu wypoczynkowego.

Mgr J. A. Miłaszewicz

kiego oświadczenia „gniewać się” na Kościół czy na Boga. Zakonnicy stworzyli w swej wyobraźni Chrystusa na obraz i podobieństwo swoje. Ich Chrystus też izoluje się od życia, tylko się modli i stojąc pod kościołem ręce o litość wyciąga. Ich Chrystus nie jest ani Bogiem, ani pełnym człowiekiem. Jeżeli Pani przeczytała Pismo Św., a w szczególności Nowy Testament, to Pani na pewno musiała się duchowo spotkać z żywym Chrystusem, który nie jest ani sztucznym zakonnym ascetą, ani cierpielnikiem, ale mężem Bożym, który kocha człowieka, pragnie go przemienić wewnątrz i zbawić, który mówi głośno „biada”, a czasem bierze powrót do ręki, aby religijnych handlarzy z Kościoła wypędzić, którzy z niego uczynili dochodowe przedsiębiorstwo.

Z tym „namiętnym całowaniem się” to stara historia. Spotykamy się często z podobnymi faktami, że księża starsi i młodszy, ignoranci w pedagogice i w psychologii albo luhieżnicy, głupimi pytaniami w czasie spowiedzi gorszą młode dziewczęta i niezdrowo zapładniają ich wyobraźnię. Ponieważ jest więcej dobrze płatnych rzemieślników w sutannie niż kapłanów, a na głupotę ludzką nie znamy jeszcze żadnych antybiotyków, dlatego długo jeszcze ci świętobliwi mężowie będą gorszyć młodzież, zadawać głupie pytania i prawie banały.

Jeżeli Pani nie jest materialnie uzależniona od ich sympatii — powinna Pani nazwać ich po imieniu. Pani nie jest teologiem i nie musi podobnych faktów wyjaśniać w świetle zasad teologicznych, ale w imię zdrowego rozsądku i zwykłej ludzkiej moralności. Księża spowiadają młodzież i gorszą „maluczkich”, a biada światu za zgorzenie. Pozdrawiamy Panią serdecznie.

Anekdoty

Balzac zjawił się u swojego wydawcy i oświadczył, że ostatnie honorarium zostało mu wypłacone sfałszowaną monetą. Zmartwiony wydawca, serdecznie przerosiwszy sławnego pisarza, otworzył natychmiast kasę i do dokładnym sprawdzeniu. Wyczył mu ponownie honorarium. Balzac bez słowa schował pieniądze do kieszeni i skierował się do drzwi. Wówczas wydawca zastąpił mu drogę i poprosił o zwrot sfałszowanych monet. Balzac machnął ręką i powiedział: — Nie mówny ja! o tym. Miałem naprawdę dosyć kłopotów, zanim wreszcie wkrcilem je jakiemuś głupcowi...

Podczas gościnnych występów w Ameryce, Enrico Caruso został poproszony przez pewnego milionera, aby zechciał zaśpiewać w jego willi — oczywiście, za hajeczną honorarium. Kiedy sławny śpiewak zjawił się o umówionej godzinie, ku swojemu zdziwieniu, w pokoju oprócz milionera i jego małego pieska nikogo nie zastał. Mimo to gospodarz wezwał go do rozpoczęcia koncertu. Kiedy rozległy się pierwsze tony arii, piesek zaczął żałośnie wyc. Rozgniewany Caruso przerwał, zaś pan domu, podając artystyce czek, powiedział z uśmiechem: — Proszę nie trudzić się dalej. Chciałem tylko wiedzieć, czy mój piesek także wyje, kiedy śpiewa Caruso!

Enrico Caruso udawał się na gościnne występy do Francji. Na granicy jakiś gorliwy celnik zaczął przeprowadzać szczegółową kontrolę, co zaniepokoiło współtowarzyszy. Wreszcie jeden z nich zawołał: — Człowieku, to przecież jest Enrico Caruso, najslawniejszy śpiewak, z złotym gardłem, a pan mu w kufarach przewraca!

Celnik nieufnie spojrzał na śpiewaka i urzędowo oświadczył: — Pójdźcie pan z mną. Prześwietlimy pana, aby stwierdzić, czy rzeczywiście ma pan złoto w gardle.

W kawiarni siedzi jakiś starszy pan, opanowany chorobliwym strachem, że może zostać sparaliżowany, gdyż od czasu do czasu cierpie mu noga.

Obok niego siedzi dama w średnim wieku, która słyszy jak ów pan nagle całkiem głośno szepce:

— Teraz doszło do tego, że nie mam już czucia w prawej nodze.

— Może — odzywa się dama — będzie dla pana pociecha, że noga, którą pan szczypie, jest moją nogą!

Pewien profesor, liczący grubo ponad 70 lat a mimo to niepozawiony humoru, jechał na pomoście przepelnionego tramwaju warszawskiego. Kiedy na przystanku tramwaj gwałtownie zahamował, jakiś młodzian stanął na nodze profesora. Profesor widząc, że młodzian nie zamierza uwolnić mu nogi, klepnął go po ramieniu i spytał:

— Niech pan powie, młody człowieku, ile ma pan lat?

Zapytany spojrział ze zdumieniem na profesora i powiedział:

— 20 lat.

Profesor uśmiechnął się mile i stwierdził:

— Tak mi się wydawało. Ale myślę, że w tym wieku może pan stać już na własnych nogach!

Początkująca śpiewaczka, pełna dumy, mówi do znajomej i cenionej aktorki:

— Wczoraj śpiewałam przeszło 2 godziny u szalencie bogatego producenta filmowego, pana X.

— Dobrze pani zrobiła — odpowiada aktorka — ponieważ ja również nie cierpię tego producenta.

Pewien angielski klub kobiet ogłosił ankietę pt. „Idealny mąż”. Pierwszą nagrodę otrzymała następująca odpowiedź:

„Idealnym mężem jest ten, kto sądzi, że posubił idealną kobietę”.

STATYSTYKA KATOLICKICH KOŚCIOŁÓW NARODOWYCH (STAROKATOLICKICH I ANGLIKAŃSKIEGO)

1. KOŚCIOŁY W UNII UTRECHCKIEJ	liczba wyznawców
Starokatolicki Kościół (Holandia)	13.000
Starokatolicki Kościół (Niemcy)	36.000
Chrześcijańsko-Katolicki Kościół (Szwajcaria)	29.000
Starokatolicki Kościół (Austria)	40.000
Starokatolicki Kościół (Czechosłowacja)	5.000
Polski Narod. Katolicki Kościół (USA i Kanada)	283.000
Kościół Polskokatolicki w P.R.I.	85.000
Kroacki Starokatolicki Kościół Narodowy	4.000
Starokatolicki Kościół Misyjny (Francja)	—
	<hr/>
	488.000
2. KOŚCIOŁY STAROKATOLICKIE POZA UNIĄ UTRECHCKĄ	liczba wyznawców
Starokatolicki Kościół Mariawitów i Kościół Mariawicki grupa Felicjanów	38.000
Starokatolicki Kościół Serbii (Jugosławia)	3.000
Słoweński Starokatolicki Kościół (Jugosławia)	3.000
	<hr/>
	44.000
	<hr/>
	488.000
	<hr/>
	+ 44.000
	<hr/>
	532.000
3. INNE KOŚCIOŁY NARODOWE	liczba wyznawców
Anglia	27.005.000
Walia	750.000
Irlandia	480.000
Szkocja	98.000
USA	3.591.853
Filipiny	47.874
Brazylia	31.000
Haiti	54.195
Meksyk	6.000
India, Pakistan, Burma i Cejlon	532.000
Płd. Afryka	1.216.000
Kanada	1.360.000
Australia	3.450.000
Nowa Zelandia	820.000
Afryka Płn.	800.000
Chiny	60.000
Japonia	44.000
Zachodnia Afryka	750.000
Afryka Centralna	200.000
Uganda, Ruanda, Burundi	1.000.000
Bliski Wschód i Jerozolima	110.000
Filipiński Kościół Niezależny	2.050.000
Hiszpański Kościół Reformowany	1.700
Luzytański Katolicki Kościół Portugalii	1.700
	<hr/>
	44.844.402
	<hr/>
Łącznie	44.844.402
	<hr/>
	+ 532.000
	<hr/>
	45.376.402

(Opracowano na podstawie „All-Katholischer Internationaler“ [Starokatolicka Misjonarska Służba Informacyjna] — AKID)

PAŹDZIERNIK

N	13	XIX po Zesł. Ducha Św., Edwarda, Teofila
P	14	Kaliksta, Fortunata
W	15	Jadwigi, Teresy
S	16	Gerarda
C	17	Małgorzaty, Lucyny
P	18	Łukasza
S	19	Piotra, Pelagii

ZBRODNICZY ZAMACH NA KOŚCIOŁ MURZYŃSKI

W podziemiach kościoła protestanckiego, w którym gromadzili się Murzyni w Birmingham, stan Alabama (USA), wybuchła potężna bomba w czasie nabożeństwa, gdy kościół wypełniony był ludźmi.

Podziemia kościoła zostały całkowicie zniszczone. Potężne bloki betonowe wysadzone w powietrze uszkodziły sąsiednie budynki.

Wnętrze kościoła zostało całkowicie zdemolowane. Ofiarami zamachu jest sześć dzieci murzyńskich, które straciły życie. Liczba rannych jest bardzo wysoka.

Prezydent Kennedy potępił ostro gwałty na tle rasowym w Alabamie i wyraził ubolewanie z powodu śmierci sześciorga dzieci.

Ten bestialski zamach w kościele wywołał głębokie oburzenie wśród ludności murzyńskiej i wśród postępowego społeczeństwa amerykańskiego.

Sledztwo prowadzone przez policję celem wykrycia zamachowców dotąd nie dało żadnych wyników.

POŻAR W BRAZYLII

W północnej części stanu Parana, szalał pożar w ciągu kilku tygodni, który zniszczył olbrzymie plantacje kawy i bawełny, lecz straciło w nim życie około 300 osób. Tysiące ludzi znalazło się bez dachu nad głową i bez środków do życia. Rząd brazylijski pospieszył z pomocą dotkniętym klęską pożaru.



27.VIII. br. odbył się próbny rejs promu z Ystad (Szwecja) do Świnoujścia, woj. szczecińskie. Na zdjęciu prom w drodze do Świnoujścia.

W HOŁDZIE POMORDOWANYM

W dniu 2 września 1963 r. na małym placu przed dworcem kolejowym w Kutnie wiceminister M. Rusinek, sekretarz generalny ZBoWiD w towarzystwie dyr DOKP inż. R. Rakowskiego i przedstawicieli miejscowych władz dokonał odsłonięcia pomnika pomordowanych kolejarzy w latach 1939—1945. I tym razem jak co roku w rocznicę tragicznych wydarzeń powracamy myślą do lat i ludzi, którzy męczeńską śmiercią zapisali się w historii naszego narodu. Prosta bryła pomnika, którego twórcą był artysta plastyk Antoni Biłas z Łodzi, jest symbolem walki „o wolność naszą i waszą”, hołdem tym, którzy zginęli w walce z okupantem. Kolejarze węzła warszawskiego uczcili pamięć tych, którzy zginęli w czasie bombardowania Kutna w pierwszym dniu wojny i tych pomordowanych w obozach śmierci czy w walce z okupantem.

W zastęgu tłum otaczający placu padają nazwiska nieżyjących: A. Filipowicz, W. Kuśmider, R. Rzakiewicz, A. Sobolewski, W. Witwicki, J. Wojnowski, St. Wojnowski i wielu innych. Głuchy głos werbla i „poległ na polu chwały” skandowane przez kompanię honorową WP. Potem salwa honorowa i



Wiceminister M. Rusinek przy pomniku ku czci pomordowanych kolejarzy.

wieńce delegacji ZBoWiD z Bydgoszczy, Żni-
na, Żyrardowa, organizacji i stronnictw politycznych. Poczet sztandarowy ZBoWiD z Warszawy: Polesiński Józef weteran powstania śląskiego, St. Karwowski, Jan Witak, Fr. Toczyński, Henryk Tempczyk — kronikarz walk kolejarzy i inicjator budowy pomnika. Orkiestra kolejowa, którą kieruje kapelmistrz J. Sobierajski gra marsza żałobnego. Powoli pustoszeje placu, dogasają znicze ale pamięć o pomordowanych nie zginie, a pomnik będzie mówił przyszłym pokoleniom o grozie i okropnościach wojny.

J. CHODAK

Fot. J. Kuruliszewili



Warta honorowa przy pomniku.

SZKOŁA TYSIĄCLECIA

Szkoła Tysiąclecia w Luzinie w dniu rozpoczęcia roku szkolnego 63/64 została oddana do użytku.

Szkoła ta została wybudowana z fundusów społecznych, której koszty budowy wynosiły ponad cztery miliony zł.

W dniu 22 lipca 1962 został wzmurowany akt erekcyjny pod nową szkołę. W czasie uroczystości architekt p. Sobierajski kierujący budową powiedział: „Zapewniam was mieszkańcy Luzina, że za rok w tym miejscu będą uczyły się wasze dzieci”. Wielu to zapewnienie przyjęło z niedowierzaniem — jednak słowo się rzekło i szkoła gotowa.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że wielu rolników z Luzina zalega ze świadczeniami na SFBS, mamy jednak nadzieję, że ci rolnicy temu społecznemu obowiązkowi uczynią zadość.

S. M.

ZE ŚWIATA KULTURALNEGO



Carl Sandburg — poeta i powieściopisarz.

Począty sztandarowe wokół pomnika.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włczyńska 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędę Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Włczyńska 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.